Czarodziejski Stolik

i

zaczarowane kije w miechu.

Igra dla ludu i młodzieży w dwóch odsłonach

z dodaniem komedyjki:

Stróż ze Swarzędza

w Kostrzynie.

Ułożył

Józef Chociszewski.

Gniezno 1901.

Cena 1,00.

Czarodziejski Stolik

i

zaczarowane kije w miechu.

Igra dla ludu i młodzieży

w dwóch odsłonach,

przerobiona z powieści gminnej

przez

Józefa Chociszewskiego.

Dodana wesoła komedyjka:

Stróż ze Swarzędza w Kostrzynie.

GNIEZNO.
CZCIONKAMI DRUKARNI „LECHA."
1901.

Zwraca się wyraźnie uwagę, że sztukę „Czarodziejski Stolik“ wolno grać publicznie tylko za pozwoleniem autora. Kto urządza przedstawienie bezprawnie, może się narazić na wielką karę pieniężną (w danym razie do 6000 marek) lub więzienie. Adres autora: *J. Chociszewski* — Gniezno.

Czarodziejski Stolik
i zaczarowane kije w miechu.

OSOBY:

Maciek Gapa, włościanin.
Kachna, jego żona.
Waloś } ich dzieci.
Marysia }
Żyd Szmul, karczmarz.
Karzeł.
Dwóch parobków.
Chłopczyk i dziewczynka.

Rzecz dzieje się obok gruzów zamczyska; w pobliżu karczma.

Odsłona I.
Scena I.

Maciek, Kachna.

Kachna. Boże kochany, zmiłuj się nad nami! Co my poczniemy? Bieda u nas taka, żeby i siekierą nie uciął. W garnek nie ma co włożyć. Dzieci wołają chleba, a na dobitkę przebrzydły Szmul dopomina się o zapłatę długu.

Maciek. Nie przypominaj mi wciąż naszej biedy, bo człowiek gotów popaść w straszną mankolią.

Kachna. Nie przypominaj nie przypominaj, a kto temu winien? A czy to ja piłam u żyda w karczmie? czy ja to ten dług zrobiłam? Mój Boże, mieliśmy dawniej ładne gospodarstwo, dwa konie, trzy krowy, świnie, gęsi, kury, kaczki — wszystko to poszło na przebrzydłą gorzałę.

Maciek. Cicho Kachna, bo jak cię zamaluję, zaświeci ci się w oczach jak w siedmiu kościołach. A czyś też nie piła wódki, a potrzebne ci było co tydzień dwa a nawet trzy razy łazić na targi do miasta? Nie dojrzałaś krów, świń, gęsi itd., a więc wszystko pozdychało. Przecież wiesz dobrze, iż więcej kobieta wyniesie fartuchem, aniżeli chłop wozem.

Kachna. A ty zbereźniku jakiś, to ty mi będziesz targi wymawiał? Widzicie go chłopa niegodnego. Sam chlał u Manassy. Kunusia, Neufelda, a mnie wymawia kapkę słodkiej wódki. Już co chłop, to chłop. Targi były jedyną pociechą mego życia, gdyż zobaczyło się tam z jedną kumoszką i z drugą.

Maciek. A zawsze się też wypiło z jedną, drugą, trzecią, czwartą a nieraz i z piątą; czasem się też zaśpiewało, jak następuje. (Spiewa).

Mówi jedna drugiej,
Napijmy się obie,
Bo nam już nie dadzą
Gorzałeczki w grobie.

Kachna. Zebyś tylko przypomniał sobie twoje pijackie śpiewki u Szmula. A pamiętasz, jak to nieraz ryczałeś, boć śpiewem tego nazwać nie można. Poczekaj, a zaraz ci przypomnę. (Spiewa).

Hulaj duszo, hulaj,
Bo piekło zgorzało.

Maciek. Nie umiesz śpiewać. Posłuchaj.

Hulaj duszo, hulaj,
Bo piekło zgorzało,
Djabli się spalili,
Jeno dwóch zostało.
Jeno dwóch zostało,
Obaj są cechowi,
Ci nie zrobią krzywdy
Bratu pijakowi.

Kachna. Dosyć tego śpiewu, który nam chleba nie da. Głód mi straszanie dokucza, a jeszcze więcej

dzieciom. Wczoraj zjadłam tylko skibkę chleba a dziś nic a nic. Idźże jak najprędzej do miasta i pożycz parę groszy albo weź zadatek na robotę.

Maciek. Nie ma takich głupców, coby mi pożyczyli.

Kachna. A więc się weź do roboty.

Maciek. Jużbym się wziął do pracy, ale ciężko znaleźć robotę. (Wpadają Waloś i Marysia).

Scena II.

Ciż, Waloś i Marysia.

Marysia. Matusiu kochana, dajcie kawałek chleba, bo mi tak słabo, że ledwie mogę chodzić.

Waloś. Tatusiu, Tatusiu, zmiłujcie się i dajcie choć trochę chleba, bo jestem strasznie głodny. O mój Boże, ja nie wytrzymam, aż mi się koła robią przed oczyma, a tu (pokazuje na żołądek) tak żga, jakby mi kto gwóźdź wbijał. (Dzieci płaczą, wchodzi Szmul).

Scena III.

Ciż i Szmul.

Szmul. Dobrze, że was tu spotykam. Jak to będzie z mym długiem? Wyście mi winni 21 złotych i 6 groszy. Zaraz oddajcie, bo u mnie wielka bieda.

Maciek. Bój się Boga, Szmulu, a zkąd się wzięło 21 złotych i 6 groszy, kiedy podług mego obrachunku należy wam się tylko spełna 10 złotych.

Szmul. Co to jest? Wy mnie zarzucać oszukaństwo? A czy po pijanemu umiecie rachować?

Maciek. Znana to rzecz, żydzie, że ty więcej zapisujesz, kiedy człek pijany. Widziałem u ciebie taką kredę, co daje od razu dwie kreski zamiast jednej.

Szmul. Ja was będzie zaskarżyć do sądu, że wy poczciwego człowiek robić oszustem. Wyście mi winni 20 złotych, a 1 złoty i 6 groszy to procent za dwa tygodnie.

Waloś. Chleba, chleba, bo już nie mogę wytrzymać.

Marysia. Jeść mi się chce, dajcie chleba dobrzy ludzie, bo skonam z głodu.

Kachna. Wiesz co, Szmulu, daj bochenek chleba, a później ci oddamy, toć sam widzisz, że dzieciszczka ledwie dychają.

Szmul. Jak bieda, to do żyda, a po biedzie — ny, tego już nie powiem, bobym tych państwa (wskazuje na publiczność) bardzo obraził. A czy ja nie mam siory i dziesięć bachorów? Jak będę wciąż pożyczał, pójdę z torbami. Winniście mi 21 złotych i 6 groszy, a jeszcze chcecie pożyczyć.

Waloś. Szmulu, daj chleba.

Szmul. A zkąd go wezmę? Niech twoi rodzice oddadzą mi 21 złotych i 6 groszy, a dostaniesz chleba.

Maciek. O niemiłosierny żydzie, tyś sprawcą naszej nędzy. Pobrałeś za psie pieniądze nasze krowy, cielęta, gęsi, kaczki, kury, potem kazałeś nam sprzedać gospodarstwo, a teraz urągasz się z naszej biedy, że nawet głodnemu dziecku nie chcesz dać kawałka chleba. Bóg cię skarze za twe kamienne serce.

Szmul. A kto wam kazał pić wódkę u mnie i w innych karczmach? Słodko wam było pić trunki, ale gorzko płacić. Trzeba było robić, po karczmach, targach i jarmarkach się nie włóczyć, a nie byłoby u was biedy. Już ja widzę, że nic od was nie dostanę. Szkoda tego czas, co tu stoję. Idę do karczmy, a was jeszcze raz upominam, abyście mi oddali 21 złotych i 6 groszy, bo jak nie oddacie, zaskarżę do sądu. (Odchodzi).

Kachna. Kiedyśmy jeszcze to i owo mieli, żyd nam nadskakiwał, dawał towary na kredyt, częstował słodką wódką, a teraz nie chce poratować bochenkiem chleba.

Maciek. Wszystko nam zabrał za psie pieniądze. Oj, ta wódka nieszczęsna, ta przeklęta opara nas zgubiła.

Waloś i Marysia. Chleba, chleba!

Kachna. Cicho dzieci. Zkąd wziąć chleba, kiedy go nie mamy?

Maciek. Pójdę się starać o robotę, a może pożyczy mi kto choć kilkanaście groszy. Kiedy miałem gospodarstwo w Mnichowie, łatwiej mi było dostać kilka dukatów, niż teraz kilka groszy. Pamiętajcie o tem, szanowni pijacy.

Kachna. Idźcie dzieci tymczasem do lasku na jagody,

Marysia. Ach! jagody, jagódki, ja tak je lubię.

Waloś. Dalej Marysia na jagody!

Kachna. Przyjdę do was niedługo. (D z i e c i w y b i e g a j ą).

Scena IV.

M a c i e k, K a c h n a.

Kachna (spoglądając na gruzy). Chciałam się już dawno, Maćku, od ciebie dowiedzieć: czy to prawda, że w tych gruzach pokutuje? Słyszałam to nieraz od starych ludzi.

Maciek. Różnie o tem mówią, ale nie wiem, czy ludzie mówią prawdę. Mój starek, co miał 95 lat, kiedy umarł, opowiadał, że tu od wieków jest siedziba karłów. Są to mali ludzie, jak chłopcy, ale mają brodę i wąsy. Ojciec mego starka widział takiego karła i dostał nawet od niego stolik, na którym się zawsze pojawiło wyborne jedzenie, gdy się wyrzekło słowo: „Stoliku, nakryj się!“ Te karły poma-

gały ludziom, ale gdy ich skrzywdzono i gdy się żydy za bardzo rozmnożyły, wtedy karzełki schowały się w głąb ziemi, zkąd tylko co sto lat wychodzą. Właśnie w tym roku upływa sto lat, kiedy ostatni raz karłów widziano, zatem powinny się w tym czasie ukazać.

Kachna. O laboga, okrutnie się boję, aby się nie zjawił jaki karzeł.

Maciek. Czego się masz obawiać? Karzeł ci nic złego nie zrobi, a w każdym razie nie jest gorszym od Szmula. Przecież żyda się nie lękasz.

Kachna. Bo to już człowiek do żydów przyzwyczajony.

Maciek. Nie miej obawy przed karłami. Nie przyjdą oni, bo ta cała gadka to jeno bajka. Idź teraz do dzieci, a ja pójdę do miasta. (Kachna odchodzi).

Scena V.

Maciek, później karzeł.

Maciek. Usiądę tu sobie trochę na kamieniu, trzeba odpocząć, bo człowiek słaby, a droga daleka Tak, tak, w tym roku sto lat upływa, kiedy się karły pokazały. Oj, żeby przyszły, a dały taki stolik czarodziejski. Jadłby człowiek i używał. Aż mi ślina idzie na jadło. (Zaczyna drzymać). Tak, tak, karły..... stolik..... Szmul nieczciwiara..... głodne dzieci, Kachna... (zasypia; wchodzi karzeł).

Karzeł. Sto lat upłynęło od ostatniego naszego pobytu na ziemi, dziś znowu możemy tu kilka dni spędzić. Ciekawym, co się dzieje w polskim kraju. W roku 1800 była Polska na trzy części rozebrana... A może już panuje król Polski? Jak jest z ludem polskim, czy jeszcze go gniotą ciężkie czasy? Czy żydzi za pomocą wódki trzymają go w nędzy i ciemnocie?

A tam co chrapi? (Przypatruje się uważnie Maćkowi). Pewnie to będzie potomek Mikołaja Gapy, co dostał od nas stolik czarodziejski, ale go żydowi przeszachrował. Wszystko co lud polski zarobi, dostają żydzi.

Tu w tem miejscu, gdzie gruzy, stał zamek wspaniały; pamiętam go dobrze. Wesołe brzmiało w tym zamku życie, a nawet zawesołe. Wszystko z czasem ginie. Pójdę w te gruzy, aby pomarzyć o dawnych czasach. (Odchodzi).

Maciek (budząc się). Tu ktoś chodził, a nawet mówił o Gapach. Oj, oj, żeby nie karły, czy też krasnoludki, bo nie wiem dokładnie, chociaż krasnoludki są jeno tak wielkie jak trzy palce od ręki, a karzeł to taki jak spory chłopiec. Krasnoludki noszą czerwone czapeczki, dlatego mówi się: „Wygląda jak krasnoludek w czerwonej czapce.“ (Słychać krzyk karła w gruzach).

Ratujcie, ratujcie, bo zginę. Wynagrodzę sowicie, ale przybywajcie w tej chwili. (Maciek wylatuje a wkrótce wraca, prowadząc karła za rękę).

Maciek. Dzień dobry panie karle, a co wam się stało? Widzę, że to była prawda a nie sen, gdym słyszał mowę o Gapach.

Karzeł (chrząka i poprawia sobie rzeczy). Dzień dobry, Maćku. Dziękuję wam, żeście mnie ocalili. Wszczepiłem się między dwie gałęzie na drzewie, z czego korzystając sowa, zaczęła mnie straszliwie dziobać. Gdyby nie wasza pomoc, byłaby mnie uśmierciła. Sowy to największe wrogi karłów. Wszak wy się nazywacie Gapa?

Maciek. A tak, tak, panie karle. Mnie imie Maciek, ojciec zwał się Jędrzejem, starek Józefem, a ojciec starka był Mikołaj. On to powiadał, że widział

karła i dostał od niego stolik. Uważałem to za bajkę, a widzę, że starek mówił prawdę.

Karzeł. Dawniej pomagaliśmy mieszkańcom tego kraju, ale gdy nas zaczęli prześladować i gdy się jeszcze oddali pod moc żydów, wtedy usunęliśmy się w głąb ziemi, zkąd tylko co sto lat wychodzimy. Ale co ja tu widzę? Polska ziemia przechodzi coraz więcej w obce ręce. W Piekarach, Kleryce, Winiarach, Konikowie, Skiereszowie*) niemieccy właściciele, Arkuszewo zaś i Łubowo, rozparcelowane pomiędzy cudzoziemców. Co wy robicie, nieszczęsni ludzie, że sami kopiecie grób waszej narodowości?

Maciek. Ha! źle się dzieje. Kara to Boża, za nasze grzechy. Od przeszło stu lat ciśnie nas ciężka niewola. Żydzi się panoszą, a my się coraz więcej zamieniamy w żebraków.

Karzeł. To źle, bardzo źle. Zasmucą się moi bracia, gdy się o tem dowiedzą. Ale mówmy o czem innem. Uczyniliście mi, poczciwy Maćku, ważną przysługę, a że jak miarkuję, panuje u was wielka bieda, przeto dostaniecie odemnie coś pożytecznego. Macie żonę i dzieci?

Maciek. Mam żonę Kachnę. Dobra to kobieta, jeno że trochę gębliwa i włóczy się chętnie po targach. Mam też syna Walosia; skończył on na gody lat 12, a Marysia jest w jedenastym roku. Spora to już dziewucha.

Karzeł. Mniejsza o to. A czy wielka u was bieda?

Maciek. To się wie. Bieda, że i siekierą nie uciąć, jak mówią. Nie mamy krowy, świni, gęsi, ani nawet kury, bo wszystko żyd Szmul pozabierał. Jesteśmy jak ów kołek samotny, gdy płot rozbiorą.

---

*) W innych miastach można inne wsie wymienić np. w Wągrówcu poda się: Niemczynek, Dziewierzewo, Wapno, Czerlin, Morakowo itd. — w Mogilnie wymieni się: Padniewo, Kruchowo, Orchowo, Słowikowo itd.

Karzeł. Pewnie zawiele wódki pijecie, a niezawodnie więcej się trudnicie próżniactwem niż pracą.

Maciek. Dopraszam się łaski wielmożnego pana karła....

Karzeł. Dajcie pokój z tą wielmożnością, bo to u nas nie popłaca.

Maciek. Co prawda za kołnierz się nie wyleje, a gdy były lepsze czasy, nie szło się do roboty, bo się wolało jeździć po jarmarkach albo siedzieć w karczmie.

Karzeł. To niedobrze. Człowiek stworzony do pracy, jak ptak do latania. Próżniactwo prowadzi do nędzy. My karły a pracujemy. Chociaż zasłużyłeś na biedę, jednak ci dopomogę. Dam ci ten sam stolik czarodziejski, co go dostał Mikołaj Gapa, ojciec waszego starka. Gdy wymówisz słowa: „Stoliku, nakryj się“, wnet będą na nim zdrowe, smaczne potrawy, aby się nasyciły cztery osoby. Poczekaj, zaraz ów stolik przyniosę. (Odchodzi).

Maciek. Patrzajcie jeno, a to dopiero ciekawa historya. Widać, że słowa starka były prawdziwe. Nie mogę się doczekać stolika.

Karzeł (dźwigając stolik). Otóż ów stolik czarodziejski. Kiedy ma być zastawiony potrawami, postawcie go do komory lub za mur, gdybyście tu np. jeść chcieli. Potem powiecie słowa: „Stoliku, nakryj się!“ a wnet zgrabny chłopczyk i dziewczynka przyniosą wam stolik, a na nim będą posilne potrawy.

Maciek. Dopraszam się łaski wielm.... nie, nie, tylko pana karła, a czy będzie wódka?

Karzeł. Oj, ty głupi chłopie, tobie tylko zawsze wódka pachnie, a przecież gorzałka to największe nieszczęście ludu polskiego. Wódki ani żadnych upajających napojów nie będzie na stoliku, gdyż nie są konieczne do życia. Odpłaciłbym ci się wielką niewdzięcznością, gdyby na stoliku pojawiła się wódka.

Pamiętaj też, że nie wolno czynić żadnych zapytań do dzieci, które stolik przyniosą, a tym mniej je zaczepiać lub zatrzymywać, gdyż w takim razie utraci stolik moc czarodziejską. Tylko dwa razy na dzień wydaje stolik pokarmy. Po roku zniknie moc czarodziejska stolika, bo przez ten czas powinniście się tyle dorobić, aby się obyć bez pomocy. Jeżeli się ty, Maćku, upijesz lub twoja żona, nie będzie potraw na stoliku. Teraz najważniejsza sprawa. Strzeż się, Maćku, żyda Szmula; nie pij wódki ani likieru, jeżeli cię będzie częstował; nie powiadaj mu nic o tajemnicy stolika, a pod żadnym a żadnym warunkiem nie oddawaj mu go w ręce. Jeżeli nie usłuchasz mej rady, narzekaj sam na siebie. Jeszcze ci raz mówię i przestrzegam cię usilnie: „Strzeż się żyda Szmula.“ Teraz bądź zdrów. (Karzeł odchodzi).

Scena VI.

Maciek, Kachna, Waloś, Marysia.

Maciek. W głowie mi się kręci, gdy pomyślę o słowach karła. Czy mi się śni, czy nie? Aleć stolik się tu znajduje. Dobrze, że idzie Kachna z dziećmi. (Wchodzi Kasia i dzieci).

Kachna. Toś ty, chłopie niegodny, nie poszedł do miasta? Co ty robisz przy zamczysku? Co znaczy ten stolik?

Maciek. Moja kochana kobieto, działy się tu dziwne rzeczy. Nie będziesz mi wierzyła, chociaż ci opowiem. Pokazał mi się karzeł i darował ten stolik, na którym będą smaczne potrawy.

Waloś. Tatusiu, tatusiu, a niechże będzie na stoliku jadło, bo choć nazbierałem jagód, mam głód wielki.

Marysia. Proszę choć o trochę chleba.

Kachna. Nie bardzo chce mi się wierzyć twemu gadaniu, Maćku. Kupić nie kupić, ale zatargo-

wać można. Zrób próbę a prędko, bo i ja jestem strasznie głodna.

Maciek (wynosząc stolik za mur). „Stoliku, nakryj się!“ Teraz trochę poczekajcie, a wnet będzie znakomite jedzenie.

Waloś. Zeby jeno jak najprędzej.

Marysia. Oj tak, tak, bo już ledwie żyję.

Kachna. Ciekawam, co się stanie. Mnie się zdaje, Maćku, że tobie się śniło.

Maciek. Kiedy ci powiadam, że był karzeł i przyniósł stolik, a jeszcze ci powiem, że wódki nie będzie.

Kachna. Kapka dobrego likieru lub esencyi wcaleby nie zawadziła.

Marysia. A będą pierogi z serem?

Waloś. Jabym wolał, żeby były kluski z makiem. (Scena jaśnieje żywszem światłem; chłopczyk i dziewczynka, ładnie ubrani, wnoszą stolik z potrawami).

Chłopczyk. Strzeżcie się łakomstwa. Czego nie możecie zjeść zaraz, schowajcie na później.

Dziewczynka. A nie zapomnijcie pomodlić się przed i po jedzeniu. (Odchodzą).

Waloś (z radością). Tatusiu, matusiu, tu jest kiełbasa z kapustą.

Marysia. O rety, toć i jajecznica leży na talerzu.

Maciek. Cicho dzieci, wszakżeż najprzód mamy się pomodlić. Klęknijmy. (Wszyscy klękają). Dziękuję Ci, Boże Ojcze najłaskawszy za pokarm, udzielony nam z Twojej szczodrobliwości; niechże Twoje Imie będzie błogosławione! (Wstają).

Kachna. Nie mogę wyjść z podziwienia, aż mi się jeść odechciało.

Waloś. A mnie się jeszcze bardziej zachciało.

Marysia. Matusiu, jak ładnie pachnie jajecznica i kapusta z kiełbasą.

Maciek (kraje chleb). Zacznijmy od chleba. Doskonale wypieczony. Macie po kawałku. (Dzieci chciwie zajadają).

Kachna. Napijcie się najprzód mleka. (Nalewa dzieciom i pije). O jakie wyborne! Jeszcze nie piłam w mojem życiu takiego dobrego mleka.

Maciek. Jedzmy teraz jajecznicę. (Bierze w usta kawałek). Smaczna jajecznica, pewnie i hrabiowski kucharz nie usmażyłby lepszej.

Marysia. Oj smakuje, smakuje.

Waloś. Matusiu, dajcie mi jeszcze jajecznicy, bo taka dobra, że się w ustach rozpływa.

Maciek. A teraz się weźmy do kiełbasy z kapustą.

Kachna. To jest kapusta, co sama idzie w usta.

Maciek. Dyć to jest bigos prawdziwy; lepszego nie jedzą nawet wielkie pany.

Marysia. Są też jagody na stoliku, a jakie czerwone! Dajcie mi, matusiu, jagód.

Waloś. I mnie też, bo bardzo lubię jagody.

Kachna. Ale to pewnie będzie zawiele. Wszakżeż chłopczyk mówił, aby się najeść tylko do sytości.

Maciek. Toć im daj, matka, trochę jagód, niech choć raz dzieciszczka użyją czegoś dobrego. Dosyć się głodu namarły. (Kachna podaje dzieciom jagody).

Scena XII.

Ciż i Szmul.

Szmul. Aj waj, co to jest? Wy mi nie oddajecie mego długu, a zajadacie takie wspaniałe jedzenie. Powiedzcie, co to ma znaczyć?

Maciek. A co tobie, niewierny żydzie, do tego?

Szmul. Aj waj, niewierny żyd, co to jest niewierny? Czy ja nie wierzę w Boga? Tyś Maciek

wielki grubianin. Ty masz do mnie mówić: „Panie Szmul“, boś mi winien 21 złotych i 12 groszy.

Maciek. Patrzcie przebrzydłego żyda. Jeszcze nie minęła godzina, a już sobie policzył 6 groszy procentu. Jutro już będzie zapewne 23 złote i jeszcze kilka groszy.

Szmul. Od pożyczki musi być procent. Kto nie chce płacić procentów, niech nie pożycza Wy tu mieć dobre jedzenie.

Kachna. A może zje Szmul trochę kiełbasy? Jest bardzo smaczna.

Szmul. Aj waj, traife, to wieprzowina, a nam Mojżesz zakazał jeść wieprzowe mięso. Ale ja wam co powiedzieć. Macie tu wszystko dobre, ale nie macie najlepszego. Fain likier tu braknie. Ja tu mam butelkę extrafain likieru, co bardzo słodki, a dobrze trawi. Wszakżeż powiadają: „Po kiełbasie napijma się.“

Maciek. Boję się pić, bo mi karzeł zakazał. A bodajcie z moją gębę, przecież o tem nie miałem mówić.

Szmul. Kto zakazał? Co za karzeł? Maciek powiedz, bo cię zaskarżę do sądu. Kachna, wy wypijecie.

Kachna. Toć kieliszeczek po dobrem jedzeniu nie zaszkodzi. (Szmul nalewa w kieliszek, Kachna pije). Wiesz co, Maćku, dobry likier, wypij na zdrowie, toć to nasze wszystko.

Szmul. Jaka to mądra kobieta ta wasza Kachna! Aj waj, moja siora ani się do niej nie umywa.

Kachna. Toć wypij, Maciosiu kochany, bo sprawiedliwie mówiąc, smaczny likier. A samej pić niedobrze smakuje.

Maciek. Kiedyć mnie już gwałtem przymuszacie, więc wypiję na strawność. (Zyd usłużnie nalewa, Maciek pije).

Szmul. Poprawcie jeszcze po jednym, boć człowiek na dwóch nogach stoi.

Kachna (bierze kieliszek). Niechże i tak będzie, Szmulku kochany, twoje zdrowie. Z ciebie jednak dobre żydzisko.

Szmul. Dziękuję za grzeczność. Pijcie Maćku (Nalewa). Ale teraz powiedzcie: zkąd się wziął ten stolik?

Kachna. Tyś dobry żyd, więc ci powiem w wielkim sekrecie, że karzeł go darował mojemu Maćkowi.

Macick. Nie pleć babo, widać, że ci już likier wszedł do głowy.

Szmul. Wypijcie jeszcze po jednym kieliszku. (Piją). Mój Macieju, nie bądźcie tacy źli i powiedzcie, jak to jest z tym stolikiem.

M*aciek.* Toć już ci powiem, ale nie mów o tem do nikogo, bo jakby się karzeł dowiedział, byłby zły na mnie. Oto mi darował karzeł ten stolik a to z tej przyczyny. że w tem zamczysku wszczepił się między dwie gałęzie, a jam go wyratował. Stolik trzeba postawić w drugiej izbie albo gdzie za murem, a gdy się powie: „Stoliku, nakryj się!" wkrótce dwoje ładnych dzieci przyniesie stolik z potrawami.

Szmul (na stronie). Aj waj, to dobra rzecz, ten stolik musi być mój. (Głośno). Wiecie co, zróbmy próbę.

M*aciek.* A niechże tam. (Stawia stolik za murem). „Stoliku, nakryj się!"

Szmul. To są bardzo dziwne rzeczy.

Kachna. A juźci, że to są wiełkie dziwy. Jeszcze kiełiszeczek, Szmulku kochany. (Szmul nalewa).

M*aciek.* Teraz ustąpi bieda z naszej chaty.

Szmul. Oddajcie mi 22 złote i 3 grosze.

M*aciek.* Niedawno było 21 złotych i groszy 12.

Szmul. Procenta wciąż rosną we dnie i w nocy. (Chłopczyk i dziewczynka przynoszą stolik z potrawami; ich twarze są zagniewane).

Chłopczyk. Oto stolik, Macieju i Kachno, żleście sobie postąpili. Dlaczego piliście wódkę? Teraz żądacie potraw nie z głodu, ale na rozkaz żyda.

Dziewczynka. Po co się wdawaliście z żydem? Przecież to było wam zakazane, a mianowicie tobie Macieju! (Wychodzą).

Szmul. Aj waj, co ja widzę — na stoliku jest szczupak z szafranem, to jest prawdziwie żydowska potrawa. A też jest kukiełka z makiem i inne dobre strawy. Ja to zabierać za procent od 23 złotych.

Maciek. Bierz potrawy, ale stolika ruszać ci nie wolno.

Szmul. Was heisst: nie wolno ruszać? Ja ten stolik wezmę od was na schowanie, a jutro wam go oddam. Możecie go sobie naznaczyć. Jak poniesiecie przez wieś, każdy się będzie pytać, co znaczy ów stolik, a jeszcze może kto wam go porwać. Wy wstawicie do mojej komory, potem się zamknie i klucz weźmiecie ze sobą. Jutro rychło rano przyjdziecie po stolik i będzie wszystko dobrze. Szmul was nie oszuka, bo Szmul jest żyd poczciwy. Teraz jeszcze wypijcie po kieliszku, a jak przyniesiecie stolik do mego karczmy, dostaniecie butelkę dobrego likieru. (Nalewa).

Kachna. Toć widzisz, Maciosiu kochany, że Szmul nam dobrze życzy, a dobrze mieć od przypadku butelkę likieru w domu.

Maciek. Żebyś mnie jeno, żydzie, nie chciał ocyganić.

Szmul. Przecież nie jestem cyganem. Pójdźmy do karczmy, a tam jeszcze kropniecie sobię dobrego wina węgierskiego. Pomóżcie mi zanieść ten stolik,

przecież to niedaleko. (Maciek, Kachna i Szmul wynoszą stolik, zasłona spada).

Odsłona II.

Scena I.

Maciek (wchodzi ze stolikiem). Oszukał mnie karzeł, oszukał. Nie spodziewałem się tego po nim. Wołam i wrzeszczę od rana: „Stoliku, nakryj się!“ — ale stolik ani rusz. Dzieciaki krzyczą, bo im się przypomina wczorajsze mleko, jajecznica i kiełbasa, ale stolik się nie nakrywa. Szmul nie oszukał, bo stolik był u niego w komorze, do której miałem klucz w kieszeni, a mój znak na stoliku nienaruszony. Karle, karle, pocoś mnie tak haniebnie oszukał?

Scena II.

Maciek i karzeł.

Karzeł. Maćku, czemu tak wrzeszczysz?

Maciek. A jakże nie mam wrzeszczeć, kiedy się stało cygaństwo z stolikiem. Nie chce się nakryć. Oszukaliście mnie biednego człowieka.

Karzeł. Puknij się, Maćku, w czoło. Nigdy nie trzeba spędzać własnej niezdarności na innych. Trzeba zawsze w sobie samym szukać winy. Czyż cię nie przestrzegałem, abyś się chronił żyda Szmula?

Maciek. A kiedy przyszedł szelma żyd nieproszony.

Karzeł. Trzeba było zanieść stolik do domu, a nie tu na polu zajadać. Czemu piliście żydowski likier i czemu daliście Szmulowi stolik na schowanie?

Maciek. Albo to co złego? Toć stolik był pod zamknięciem w komorze, a klucz miałem w kieszeni.

Karzeł. Byłeś głupim, Maćku i głupim pewnie zginiesz. Czy to nie można mieć dwóch kluczy do komory?

Maciek. Do stu Mazurów, o tem nie myślałem. A to taki żyd niegodzijasz!

Karzeł. Żyd sprowadził stolarza, a ten za dobrą zapłatą zrobił mu w nocy podobny stolik, który postawił w komorze, a ów prawdziwy zaniósł do swej izby. Ty wziąłeś podrobiony stolik, który oczywiście nie posiada czarodziejskiej siły.

Maciek. Ale ja zrobiłem na stoliku trzy kreski, a te były na tym stoliku, który wziąłem z komory.

Karzeł. O głowo do pozłoty! Nazywasz się, Maćku, Gapą, bo też jesteś istotnie gapą, chociażbyś się zwał nawet Gapińskim. Czy nie mógł stolarz zrobić takich samych kresek na nieprawdziwym stoliku?

Maciek. Dyć prawda — oj prawda, że jestem całą gębą gapa Ha! widać zaszumiało mi od likieru w głowie. A był ten żydowski likier zaprawiony jakąś berbeluchą, bo mnie dziś okropnie głowa boli.

Karzeł. A nie mówiłem ci wyraźnie: „Strzeż się żyda Szmula, nie pij wódki ani likieru, jeżeli cię będzie częstował. nie powiadaj mu nic o tajemnicy stolika, a pod żadnym warunkiem nie oddawaj mu go w ręce.“ A tyś, głuptasie, pił jego brzydactwo, zwane likierem, powiedziałeś mu o tajemnicy stolika, a na dobitkę oddałeś mu go w ręce. (Dopada do Maćka i wstrząsa nim potężnie, mówiąc ostrym głosem). Ty szubrawcze, opoju, mógłbym cię na miejscu zdusić, gdyż posiadam olbrzymią siłę, ale mam litość nad tobą.

Maciek (kłaniając się). Dopraszam się łaski wielmożnego, nie, nie. tylko pana (karła). Co prawda zrobiłem głupstwo.

Karzeł. Nie pierwsze a zapewne nie ostatnie w tem życiu.

Maciek. To szelma Kaśka winna wszystkiemu, bo w sekrecie wygadała żydowi tajemnicę. Ale nie daruję, oj nie daruję, jakem Maciek Gapa; Kaśkę zbiję na kwaśne jabłko, a żyda oszusta powieszę na suchej gałęzi.

Karzeł. Gdybyś to zrobił, popełniłbyś grzech ciężki i okazałbyś wielką głupotę. Czemuś Kachnie powiedział o tajemnicy? — a gdy zaczęła gadać, trzeba jej było buzię zamknąć. Jeżeli powiesisz żyda, wsadzą cię do dziury i zetną ci łeb toporem.

Maciek. Co tu począć?

Karzeł. Co się stało, odstać się nie może. Stolik już przepadł, gdyż przemocą wziąć go nie można, a żyd nie wyda dobrowolnie. Uczyniłeś mi wielką przysługę, gdyż byłaby mnie zadzióbała moja nieprzyjaciółka sowa, a więc jeszcze ci raz dopomogę. Oto masz sakiewkę (p o d a j e m u s a k i e w k ę), w której codzień będzie dukat, skoro wymówisz słowa: „Sakiewko, sakiewieczko, otwórz się!“ Dziś i jutro możesz wyjątkowo dwa razy te słowa powiedzieć, a będzie zawsze dukat. Pamiętaj przecież, że sakiewka tylko przez miesiąc będzie ci dawała po dukacie. Przez ten czas powinieneś się tyle dorobić, abyś nie potrzebował wsparcia, gdyż hańbą jest dla zdrowego i silnego człowieka oglądać się na cudzą pomoc lub wyciągać rękę po jałmużnę. Pracuj i oszczędzaj! Oto tajemnica powodzenia. Zbieraj dukaty na czarną godzinę, tj. kiedy nie będziesz miał pracy lub zachorujesz i gdy przyjdzie starość. A znowu ci powiadam: Strzeż się żyda Szmula, nie mów mu nic o sakiewce, a nie oddawaj jej choćby na minutę w rękę, bo cię oszuka. Jeżeli znowu zrobisz głupstwo, narzekaj na siebie, a nie na mnie. Pamiętaj, że kto sam działać nie umie, a rady innych słuchać nie chce, niepotrzebnym ziemi ciężarem. Bądź zdrów! (O d c h o d z i).

Scena III.

Maciek. Zniknął, jakby w ziemię przepadł. Ale to mądry karzeł — on nawet mędrszy od samego Szmula. Powiedział do mnie coś dziwnego, czego jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem. Co to były za słowa? Aha, już wiem. „Kto sam działać nie umie, a rady innych słuchać nie chce, niepotrzebnym ziemi ciężarem.“ Trzeba sobie spamiętać te słowa, choć ich nie rozumiem, bo to coś bardzo mądrego. Ale teraz do rzeczy. (Wyjmuje z kieszeni sakiewkę). „Sakiewko, sakieweczko, otwórz się!“ Czy też będzie dukat? Przecieżby karzeł nie łgał. Ale mocny to chłop. Jak mnie wstrząsnął, myślałem, że mnie rozerwie na sztuki. Sprawiedliwie, że jest dukat w sakiewce, a jaki ładny, jaki świecący! Oj, oj, widzę dokumentnie, że mam więcej szczęścia niż rozumu. Zeby tylko Szmul nie przyszedł. Pójdę poszukać Kachny i dzieci. (Wychodzi a stolik stawia za mur).

Scena IV.

Kachna, Wałoś, Marysia.

Kachna. Gdzie też siedzi Maciek? Szukałam go u Szmula, ale go tam nie było. Zyd to niegodny, bo nie poczęstował mnie choćby jednym kieliszkiem słodkiej wódki. Porządnie mi się jeść zachciewa.

Wałoś. Oj tak, jeść mi się chce — myśmy się cieszyli na pierogi z serem, na barszcz z rurą, a tu nie ma ani chleba. (Płacze).

Marysia. A ja się cieszyłam na mleko. Matusia mówili, że może nawet będzie kawa i bułki z masłem. A tu nic. (Płacze).

Kachna. Cicho dzieci, nie płaczcie. Jak ojciec przyjdzie, będzie jadło i picie.

Wałoś. Mnie pachnie okrutnie wczorajsza kiełbasa z kapustą; śniło mi się dziś o niej w nocy.

Marysia. A mnie się śniło o jajecznicy. Na wielkim talerzu leżała duża jajecznica, a w niej było pełno skwarek. Matusiu, matusiu, dajcie choć kawałek chleba.

Kachna. Dałabym ci chętnie, dziecko, gdybym miała.

Waloś. Ze też tatuś gdzieś tak długo siedzą.

Marysia. Matusiu, pójdę poszukać tatusia.

Kachna. Znalazłam w kieszeni trojaka. Lećcie dzieci czemprędzej i przynieście chleba. Będzie aby coś na głodny żołądek.

Waloś. Dobrze, kochana matusiu, pobiegniemy z chęcią.

Marysia. Tak, tak, będziemy tu za chwilę z powrotem. (Wychodzą).

Scena V.

Kachna, później Maciek.

Kachna. Gdzie też to chłopisko się włóczy? Może nie chce żyd wydać stolika. Patrzcie go szelmę Szmula, żałuje nawet człowiekowi kieliszka wódki, chociaż zabrał nam wszystko. Poznaję, że żydzi niewierny naród. Nie będę więcej od nich kupowała. (Wchodzi Maciek).

Kachna. A gdzie ty siedzisz, zbereżniku jakiś? Dzieci jeść wołają, płaczą za stolikiem, a ty gdzieś się włóczysz, próżniaku siarczysty. Dawaj zaraz stolik, bo straszny głód nas ściska.

Maciek. Kaśka, bądź cicho. Stolik jeść nie da, bo żyd nas oszukał.

Kachna. Co? Zyd Szmul zatrzymał stolik?

Maciek. A tak, ten prawdziwy zatrzymał, a nam dał inny.

Kachna. A bodaj szelmę żyda... (żegna się) chciałam już złe słowo wymówić.

Maciek. Poradzimy sobie w inny sposób. Narobiłaś mi biedy swym gadatliwym językiem, za co mnie karzeł nietylko wykrzyczał, ale wstrząsnął mną tak, że mi ledwie kości nie pogruchotał. Dał on mi coś, ale o tem ci nie powiem, bobyś znowu przed żydem wypaplała.

Kachna. Mój złoty Maciosiu, powiedz mi a prędko, ja nikomu nie powiem. Już teraz będę ostróżna.

Maciek. A więc ci powiem, ale nie powiadaj nikomu a nikomu, bobyś mnie zrobiła nieszczęśliwym na całe życie. Otóż karzeł dał mi śliczną zieloną sakiewkę. Skoro ją wezmę w rękę i powiem: „Sakiewko, sakieweczko otwórz się!“, jest w niej zaraz dukat, ale tylko co dzień jeden. Będzie ta sztuka trwała przez miesiąc.

Kachna. A to dopiero szczęście! Jakże — wyciągnąłeś już z sakiewki dukata?

Maciek. Wyciągnąłem, ale cóż z tego, kiedy Szmul zabrał mi dukata za dług, gdym chciał kupić żywności i wypitku.

Kachna. A bodaj tego żyda kaczki podeptały.

Scena VI.

Ciż i Szmul.

Szmul. Za co go mają podeptać? Ale co wy robicie, że macie dukaty? To gwałt, rozbój. Wy mi zaraz powiedzieć, zkąd macie dukata?

Maciek (chwytając Szmula za ożydle). Ty szelmoski żydzie, odpowiesz mi teraz za wszystko. Wycyganiłeś ode mnie stolik, teraz zabrałeś dukata. Ty nas chcesz zniszczyć, łajdaku, ale nie twoje doczekanie. Oddasz, niegodziwcze, stolik, albo nie, bo cię uduszę w tej chwili?

Szmul (usiłując się wydobyć z ręki Maćka). Puść mnie ty gałgan, rozbójnik, niegodziwy chłop.

Kachna. A toć go puść, przecież nie będziesz chciał go zabić.

Maciek (puszcza). Kości mu pogruchotam, że je w płachcie poniesie ten oszust, Judasz, zdrajca, krzywdziciel....

Szmul. Na co takie hałasy, takie krzyki? My możemy sobie powiedzieć przyzwoite słowo i się pogodzić. Jabym mógł was zaskarżyć do sądu o pobicie, o obrazę honoru, ale ja nie chcę, bo ja poczciwy człowiek, a lepsza słomiana zgoda niż złoty proces.

Maciek. A czy nie oszukałeś mnie ze stolikiem?

Szmul. Co to jest za mowa, że ja miał oszukać? Szmul nikogo nie oszuka, a zresztą po co dają się ludzie oszukiwać. Ten stolik był przecież nacechowany trzema kreskami i był zamknięty w osobnej komorze, a wy mieliście od tej komory klucz w kieszeni. Jakże mogło być oszukaństwo?

Maciek. A jednak było oszukaństwo, boś miał drugi klucz od komory, a przytem sprowadziłeś stolarza, aby ci zrobił za dobrą zapłatą inny stolik, który mi podsunąłeś.

Kachna. Szmulu, Szmulu, nie spodziewałam się tego po tobie.

Szmul. To jest głupia mowa. Ja przysięgać na moje pejsy, na moje bachory, a nawet na moją siorę, że to wszystko kłamstwo. Ale ja już wiem, zkąd to pochodzi. To ten niegodziwy karzeł pokłamał na mnie przed Maćkiem. Dał zły stolik, a teraz spędza na biednego żyda. Ale ja zamelduję na policyą, że tu jest taki niegodziwy karzeł, co ludzi buntuje i daje złe stoliki. On pójdzie do kozy, a ty z nim Maciek.

Kaśka. Co? Mój Maciek ma iść do więzienia? Na to nigdy nie pozwolę. Ty pójdziesz do dziury, żydzie przebrzydły, boś nas oszukał.

Szmul. Stul gębę, Kaśka. Ty pójdziesz do ciemnej komórki za obrazę mego honoru.

Maciek. Wasz honor, Szmulu, niewart nawet tyle co czarne za paznogciem.

Szmul. Ja zaraz sprowadzić żandarmy, komisarza, policyą, a ci was zwiążą razem z karłem i odstawią do kryminału.

Kachna (po cichu do Maćka). Maćku, a możeby się lepiej pogodzić z tym żydem nieczciwiarą. (Do siebie). Widzę, że w kieszeni ma lachę, a już mi ckliwo na żołądku, bo jeszcze dziś nie wypiłam ani jednego kieliszeczka.

Maciek. Niech odda przynajmniej dukata.

Szmul. Wy się zaraz przekonać, że ja poczciwy żyd. Za waszego dukata przyniosłem wam pełen kosz ślicznych towarów. (Wychodzi i wciąga kosz na scenę). Tu macie przepyszne rzeczy. Bochenek chleba, dwa funty słoniny, ser, masło, bułki, sól, pieprz, śledzie, piękna sztuka na suknię i butelkę najlepszego likieru. (Wyciąga ją z kieszeni).

Maciek. Bodajżeś pękł ze swym dobrym likierem. Te towary nie warte ani 10-ciu złotych, bo tego śmierdzącego masła, słoniny i śledzi ani pies nawet nie powącha.

Kachna (do Maćka). Już bądź cicho, bo co z żydem robić. (Do siebie). Chodzi mi najwięcej o smaczny likier.

Szmul. Ja wam przydam jeszcze 2 złote, niech będzie moja strata Ale teraz, Maćku, powiedzcie mi, zkąd macie dukata? Jak nie powiecie, zaraz pójdę na policyą, a wnet przyjdzie żandarm i zakuje was w kajdany.

Kachna. Maćku, powiedz lepiej, bo jakby cię wzięli do więzienia, co ja wtedy pocznę z dziećmi biedna kobieta?

Szmul. Pani Kaśka, wypijcie likieru, bo macie bardzo delikatny rozum. (Kachna pije). A wy, Maćku, wypijcie na zgodę.

Maciek Ja tam nie będę pił waszej przebrzydłej berbeluchy, bo mi zresztą nie wolno.

Kachna (zajada bułkę z serem). Maćku zjedz kawałek chleba i przepij. Weź ode mnie, a nie od żyda, przecież to nasz likier.

Maciek. Od ciebie to tam jeszcze wypiję. (Kachna podaje mu kieliszek)

Szmul. To wszystko będzie dobrze. Ja wam dopomogę, pożyczę pieniędzy, abyście sobie kupili ładną chałupkę z ogrodem.

Kachna. Jednak Szmul jest poczciwe żydzisko, chociaż go na wsi nazywają Obrzynaczem.

Szmul. To jest głupia mowa, ja ich wszystkich zaskarżę, co tak gadają. Ja nikogo nie obrzynać. No, wypijcie jeszcze. (Maciek i Kaśka piją). A teraz Maciek powiedzcie o tym dukacie, bo będzie źle, jak nie powiecie. Widzę tam w polu żandarma, zaraz go zawołam. Ale wypijcie jeszcze po jednym kieliszku. (Piją).

Kachna. Bo to widzicie, Szmulu, Maciek ma zaczarowaną sakiewkę, w której zaraz jest dukat, jak powie jakieś słowo.

Szmul. Pokażcie tę sakiewkę.

Maciek. Kiedy mi nie wolno.

Kachna. Pokaż, pokaż, Maciosiu kochany, żyd cię nie zdradzi.

Maciek. Toć mogę pokazać, ale do ręki mu nie dam. (Wyjmuje sakiewkę).

Szmul. Widzicie, że nie chcę sakiewki wziąć do ręki. Schowajcie dobrze, aby wam kto jej nie porwał. Pójdę na chwilę do karczmy, ale wnet przyjdę, aby się rozmówić względem tych pieniędzy na kupno chałupki. (Odchodzi).

Scena VII.

Maciek, Kachna, póżniej Wałoś i Marysia.

Kachna. Widzisz, Maćku, że ten Szmul poczciwy, kiedy nam chce pożyczyć pieniędzy na kupno chałupki. (Wpadają Wałoś i Marysia). Czyście kupili chleba?

Wałoś. Kupilim, ale zaraz zjedlim.

Marysia. Jesteśmy bardzo głodni.

Kachna. Macie po bułce i po śledziu.

Wałoś. Jakie to niedobre. Bułka twarda, jak kamień, a śledź śmierdzi aż strach.

Marysia. Wczoraj na stoliku było lepsze jedzenie.

Kachna. Weźcie po kawałku sera i idźcie do lasu na jagody.

Wałoś. Pojdziemy z ochotą. (Wychodzą).

Scena VIII.

Maciek, Kachna, Szmul.

Szmul. Skoro się trafi jaka ładna chałupka z ogródkiem, pożyczę wam 100 a choćby i 200 złotych.

Maciek. Coś mi podejrzana ta pożyczka. Pewnie to znowu jakie nowe oszukaństwo.

Szmul. Jakie oszukaństwo? Wypijcie jeszcze po jednemu, a będzie wasz rozum ostrzejszy.. (Kachna nalewa i pije do Maćka). Ale, ale. Maciek, mnie się zdaje, że w waszej sakiewce była dziura. Ja wam ją pokażę; trzeba ją zaszyć, aby dukaty nie uciekały. Pokazcie jeno sakiewkę, ja jej wam nie wezmę. (Maciek się ociąga, ale gdy mu Kachna podała kieliszek, daje sakiewkę, którą Kachna wręcza Szmulowi. Zyd ogląda na wszystkie strony, nagle zamienia na inną po-

dobną, a fałszywą oddaje Maćkowi). Zdawało mi się, że w sakiewce była dziura, ale nie mogę jej znaleźć.

Kachna. Widzisz, Szmulku, żeś się przejrzał.

Szmul. Zostajcie z Bogiem! Ja pójdę teraz do domu szykować dla was te 100 złotych. (Na stronie). Głupie gojmy, baty im dać, ale nie 100 złotych. (Odchodzi).

Maciek. Zanieś teraz, Kachno, ów kosz do domu, a potem idź do lasu, żeby się nie stało co złego dzieciom. Ja pójdę do miasta za robotą. (Kachna odchodzi).

Scena IX.

Maciek, później Karzeł.

Maciek. Sumienie czyni mi wyrzuty. Zadałem się znowu z żydem. Piłem jego likier. Zdaje mi się, że dziś był lepszy, aniżeli wczoraj. Najgorsza rzecz, że mu pokazałem sakiewkę. Nie jest to wprawdzie nic złego, bo żyd mi nie wziął sakiewki, przecież ją mam w kieszeni. Trzeba ją wyjąć, bo dziś mogę wyciągnąć dwa dukaty (Wyjmuje sakiewkę). Sakiewko, sakieweczko, otwórz się!“ A to co? Dukata nie ma. Co się stało? Czy ten szelma żyd czasem nie przemienił? Pieniędzy mi potrzeba, bo chcę iść do miasta, nie gwoli roboty, bo na co mi szukać pracy, kiedy mam sakiewkę. W mieście można się spotkać z niejednym znajomym , a nareszcie wypić jeden i drugi półkwaterek, a tu masz pociechę. Niezawodnie żyd coś zrobił. (Wchodzi karzeł).

Karzeł. A nie inaczej żyd Szmul coś zrobił, nie kto inny. Wszakżeż cię usilnie przestrzegałem, abyś się nie zadawał z żydem. Widziałem z za muru, jak twoją sakiewkę przemienił na inną Patrz, na tamtej prawdziwej były kółka żółte, a tu są białe, bo żyd nie mógł w prędkości takich samych znaleźć, a ty nie

dostrzegłeś, bo wypiwszy kilka kieliszków mocnego likieru, miałeś mgłę na oczach.

Maciek. Sprawiedliwa prawda, że kółka były żółte. Oj szelma żyd, oszust, wygarbuję mu skórę, zbiję go na miazgę.

Karzeł (surowo). Cicho! Nie żyd tylko ty, próżniaku i pijanico, zawiniłeś, za co powinieneś dostać 100 oblewanych batów, bo dałeś się drugi raz od Szmula oszukać, chociaż ci wyraźnie mówiłem, abyś nie powiadał nic o sakiewce i nie pokazywał jej żydowi. A ty, opoju, coś zrobił?

Maciek. Wszystkiemu winna Kaśka, bo nie umie utrzymać języka za zębami. Jest to bardzo gadatliwa kobieta, trajkoce wciąż od rana do wieczora, niby jaki wiatrak...

Karzeł. Przestań tych wykrętów, bo jak cię rąbnę, będziesz miał pamiątkę na całe życie. Nie spędzaj nic na żonę. boś sam wszystkiemu winien. A czy dałbyś sobie urznąć język, gdyby ci Kachna kazała?

Maciek. Nie.

Karzeł. Nie trzeba jej bylo słuchać, gdy cię namawiała do pokazania sakiewki żydowi. Ale ty za kieliszek wódki gotoweś duszę zaprzedać, zatem dałeś jej sakiewkę. Słuchaj, Maćku: Gdy cię spotka nieszczęście, trzeba w sobie samym winy szukać, a nie spędzać na innych ludzi. Byłoby wiele lepiej na świecie, gdyby ludzie w samych sobie szukali winy niepowodzenia. Ty spędzałeś na mnie, a teraz na Kachnę i żyda, tylko nie na siebie. Tak postępuje sobie większa część ludzi na świecie, a mianowicie polski naród.

Maciek. Złote wasze słowa, panie karle. Jakoś mi zaczyna spadać łuszczka Proszę o wyjaśnienie słów: „Kto sam działać nie umie, a rady innych słu-

chać nie chce, niepotrzebnym ziemi ciężarem.“ Czuję, że to coś bardzo mądrego, ale nie rozumiem znaczenia.

Karzeł. Jest to rzecz jasna, jak słońce. Jedno z dwojgą: alboś sam powinien tak żyć i pracować, abyś miał kawałek chleba, albo też, jeżeli jesteś niedołęga, powinieneś słuchać rady starszych i doświadczeńszych osób. Ty np. łaziłeś wciąż do żydowskiej karczmy, gdzie przepiłeś wszystko co miałeś. Pokazało się zatem, że nie umiesz dobrze działać, a więc powinieneś innych słuchać. Dałem ci dobrą i łatwą do spełnienia radę, abyś unikał Szmula, a ty mu dałeś dwa razy się oszukać. Takiego człowieka nie powinna dźwigać święta ziemia. Rozumiesz teraz.

Maciek. Rozumiem. (Klęka). Panie karle, mój dobroczyńco, zmiłujcie się nade mną i dopomóżcie, a już się na pewno poprawię. Przyrzekam uroczyście, że od dnia dzisiejszego nie wezmę w usta likieru i podobnych napojów.

Karzeł. Pomogę ci jeszcze raz trzeci, skoro przyrzekasz poprawę. Oto miech z zaczarowanemi kijami. (Podaje mu miech). Chcesz aby ci pokazały sztukę, połóż je za drzwi lub za mur i mów: „Kije z miecha“ — a zobaczysz co będzie. Jak już użyjesz dobrego do woli, krzyknij: „Kije do miecha!“ — a będzie koniec. Za pomocą miecha możesz sobie pomódz. Proszę cię, abyś dał lepsze baczenie na swoje dzieci. Nie żałuj rózgi, jeżeli będą nieposłuszne. Czy uczą się polskiego czytania?

Maciek. W naszej szkole nie uczą po polsku. Kupiłem elementarz, ale same dzieciaki nie biorą się do czytania, ja zaś nie mam czasu i sposobności, a Kachna nie dba o to, bo ledwie sama umie mało wiele przeczytać.

Karzeł. To źle; ojczystą mowę trzeba szanować. Przypilnuj, aby twe dzieci nauczyły się dobrze czytać i pisać po polsku. Okażesz mi w ten sposób swą wdzięczność. Teraz cię żegnam, Maćku. Już mnie więcej nie zobaczysz, gdyż dopiero za sto lat się tu zjawię. Mam nadzieję, że będzie wtenczas już lepiej w waszym kraju. Nie zapomnij mych przestróg — bądź zdrów. (Odchodzi).

Scena X.

Maciek. Przepadł, jak kamień w wodę wrzucony. Tak mi jakoś przykro na sercu, jakbym rodzonego ojca stracił. To jakieś poczciwe karlisko. Trzy razy mi dobrze uczynił. Waloś i Marysia będą się teraz uczyły czytania — jak nie będą słuchały, będę srogo karał. Ale co to za historya z tym miechem? Zaczarowane kije? co to ma znaczyć? Pewnie będzie jaka dobra wyżerka. Toć spróbować nie zaszkodzi. (Kładzie miech za mur i woła:) „Kije z miecha!“ (Wkrótce wpada dwóch parobków, ubranych po krakowsku, i zaczynają walić kijami Maćka, a jeden z nich woła:)

„Do karczmy nie chódź, z żydami się nie zadawaj, pracuj, oszczędzaj, wychowuj dobrze dzieci, kłótni nie wszczynaj, żonie nie daj nad sobą panować.“

Maciek (wrzeszczy na całe gardło, tarzając się po ziemi), O laboga, laboga — ratujcie, bo mnie boli, oj boli, boli; przestańcie szelmy parobcy, bo mi duszę z ciała wypędzicie. Już będę pracował, do karczmy nie pójdę, z żoną się będę zgadzał — hej, przestańcie urwisze, parobki do miecha, parobki w miech; czemu nie słuchacie, oj boli, boli, boli — o rety, gwałtu, ludzie pomóżcie, karle ratuj; co on

też to powiedział, co on też powiedział, aha wiem: „Kije do miecha!" (Parobcy w tej chwili się wynoszą).

Maciek (wstaje z ziemi i maca się po całem ciele). Tędy go wiedli. Mądry karzeł, oj co mądry, to mądry. Biły szelmy bez litości, a jaką mają wprawną rękę! To dopiero zabijaki. Jeszczem nigdy w życiu nie dostał takiej łaźni i to darmo. Wiedział karzeł co mi dać, oj wiedział. Kto nie chce słuchać, niech cierpi. Pewnie na całem ciele będą sine znaki. Ale to nic, wysmaruję spirytusem. Trzeba sobie dobrze spamiętać hasła, boby mnie gotowi ci parobcy na śmierć ubić. A więc mówi się: „Kije z miecha i kije do miecha!" Oj Szmulu i ty Kaśko gębata, będziecie się mieli zpyszna. (Bierze miech i chce iść do domu, wtem wchodzi Szmul).

Scena XI.

Maciek, Szmul.

Szmul. A co macie w tym miechu?

Maciek. Coś podobnego nie widziałeś, panie Szmulu i widzieć nie będziesz. Ten miech dał mi karzeł na pożegnanie. Jest to rzecz ciekawa; pieniędzy jak lodu.

Szmul. Aj waj, jak ty Maciek ładnie mówisz. Ja kupię tego miech i dobrze zapłacić. Powiedz mi tylko słowa zaklęcia, abym ich przypadkiem nie wymówił.

Maciek. Mówi się: „Kije z miecha!" — a zaraz zaczyna się muzyka.

Szmul. Co muzyka? Toby mi się przydało na niedzielę. Co ty chcesz za tego miech?

Maciek. Dasz stolik, któryś porwał i sakiewkę.

Szmul. Jakie to głupie mówienie. Ja nie mieć żaden stolik i żadna sakiewka.

Maciek (kładzie miech za mur). Kije z miecha! (Wybiega dwóch parobków, którzy chwytają Szmula, walą go kijami, aż trzeszczy, a jeden z nich mówi:) Nie oszukuj, nie rozpajaj ludu, nie wlewaj paskudztwa do wódki, nie wydzieraj ostatniego grosza biedakom, nie namawiaj dzieci do kradzieży, nie szachruj, żyj z uczciwej pracy!

Szmul. Aj, waj, gewałt, rabuśniki przestańcie, bo mnie zabijecie. Oj boli, nie mogę wytrzymać, meine siore, meine bachoıes. Parobki nie bijcie, bo was zaskarżę do sądu, wy dostaniecie baty. Aj waj mir. Oj boli, boli, boli!

Maciek. Na to biją, żeby bolało. Masz za swoje, żydzie oszuście. Tak długo będziesz bity, dopóki nie oddasz stołika i sakiewki.

Szmul. Aj waj — ja nie mieć sakiewki, ja nie mieć stolika.

Maciek. Kije, walcie co siły.

Szmul. Zmiłuj się Maciek, niech przestaną, ja już oddać sakiewkę. (Wyjmuje ją z kieszeni) a stolik zaraz przyniosę.

Maciek. Kije do miecha. (Parobcy odchodzą). Jak w tej chwili nie przyniesiesz stolika, kije cię na śmierć zatłuką. (Szmul wychodzi i przynosi wkrótce stolik, poczem prędko ucieka).

Scena XII.

Maciek, Kachna, Waloś, Marysia.

Waloś. Aha — jest stolik, będziemy żarli i pili.

Maciek. Dam ja ci żarcie, niegodny chłopaku; świnia żre, a nie człowiek.

Waloś. Jaki mi tatuś mądry.

Maciek. Chłopcze, nie doprowadzaj mnie do złości. Czy się uczyłeś polskiego czytania?

Waloś. Ja tam nie potrzebuję polskiego czytania. Niech się stolik nakryje, jest to dla mnie najlepsze czytanie.

Kachna. Co ty tak będziesz użerał na dziecko? Polskie czytanie chleba nie da. Niech stolik będzie nakryty i niech Szmul przyniesie dobrego likieru.

Maciek. Dam ja ci likier. (Wynosi kije za mur). Kije z miecha! (Wbiegają parobcy i zaczynają okładać kijami Kachnę i Walosia, a jeden z nich mówi:) Męża słuchać, dzieci dobrze wychowywać, na targi nie chodzić, żydów unikać, z kumoszkami w plotki się nie bawić, pracować i oszczędzać. A ty chłopcze bądź posłuszny rodzicom,. ucz się czytać, hardo nie odpowiadaj, unikaj łakomstwa, bądź dobrym i grzecznym.

Kachna. Kochane parobeczki, dajcie pokój, bo to boli; już będę męża słuchala, dzieci dobrze wychowam, plotkami nie będę się bawiła, przestanę spijać likiery, ale nie bijcie, parobeczki kochane, nie bijcie, gdyż boli okropnie.

Waloś. Oj boli, boli — dajcie pokój, dajcie pokój, dajcie pokój, już się będę uczył czytania, rodziców będę słuchał, tylko nie bijcie, nie bijcie.

Marysia. Tatusiu kochany, nie dajcie bić matusi i Walosia (Płacze).

Maciek. Poprawisz się, Kasiu kochana.

Kachna. Maciosiu drogi, moje kochanie, mój złoty gołąbeczku, poprawię się z duszy i z serca całego, niech jeno bić przestaną.

Maciek. Kije do miecha! (Parobcy odchodzą). Dostaliśmy wszyscy porządne pranie, bo i mnie wybili, a Szmul dostał takie baty, że mu się dziadek i babka przypomnieli. Stolik i sakiewka są z powrotem.

Waloś (maca się po bokach). Jest stolik kochany, o dzięki Bogu!

Marysia. Cieszę się na mleko i pierogi.

Maciek. Żono kochana, Kasiu najmilsza, nie gniewaj się na mnie, ale ja myślę, że ta nauczka była nam wszystkim potrzebną. Marysia nie dostała, gdyż uczy się pilnie.

Kachna. Bolałoż tęgo, ale pocieszam się przysłowiem, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Waloś. A teraz niech się nakryje stolik kochany.

Maciek. Stoliczek zaniesiemy najprzód do domu, a potem rzadko się będzie nakrywał, gdyż trzeba się wziąć do roboty, aby zapracować na jedzenie. (Wchodzi Szmul, oglądając się ze strachem na wszystkie strony.)

Szmul. Czy nie ma tych parobków, co tak okropnie walą?

Maciek. Mogą być każdej chwili.

Szmul. Maciek, daj pokój i nie mów nawet żartem takie słowa, bo jak Pan Bóg dopuści, to i z kija puści. Najlepiej ten miech spalić.

Maciek. Chybabym oszalał. Maciek Gapa jak dostał porządne baty, już nie jest gapą. Miech będzie dobrze schowany — zaczarowane kije mogą się przydać.

Szmul. Słuchaj, Maćku! Ja już będę żył na prawdę poczciwie i będę innych żydów namawiał, aby się dobrze obchodzili z polskim ludem.

Kachna. Jeszcze z tego Szmula dosyć żyd poczciwy.

Maciek. Może dla kogo z szanownej publiczności są potrzebne zaczarowane kije? Czy się dzieci chętnie biorą do nauki, a mianowicie do polskiego

czytania? Czy są posłuszne rodzicom? Czy chodzą chętnie do kościoła? Czy swój zawsze swego popiera? Podobno niejeden i niejedna z obecnych chętniej odwiedzają żydowskie, aniżeli chrześciańskie składy. Poprawcie się, bo jak nie będzie poprawy, wtedy krzyknę: „Kije z miecha!" (Zasłona spada).

Uwaga: Sztukę tę można łatwo zmienić, gdyby gdzie czyniono trudności w przedstawieniu np. dlatego, że jest zachęta do polskiego czytania. Parobcy najlepiej podobać się będą w krakowskiem ubraniu, jednakże wystarczy także inny wiejski ubiór. Karzeł powinien być fantastycznie, dziwacznie ubrany. „Czarodziejski Stolik", jako tako odegrany, będzie się podobał, gdyż nietylko pobudza do niewinnej wesołości, ale zawiera wielką i potrzebną przestrogę, że trzeba popierać chrześcian, a żydów unikać jak ognia. Pijaństwo i żydzi są największem ludu polskiego nieszczęściem.

Słówko o drugiej sztuce, która jest oparta na prawdziwem zdarzeniu. Komedyjka ta jest bardzo łatwa do odegrania, gdyz nie trudno o stróżowskie ubranie, a halabardy można zrobić z drzewa. Wzmianka o białym gwoździku, rosnącym dziko na piaskach swarzędzkich, jest prawdziwą, o czem się można przekonać w dziełku Szafarkiewicza: „Historya Naturalna".

„Stróż ze Swarzędza" najwięcej rozśmieszy w miasteczkach: Swarzędzu i w Kostrzynie, można przecież tę sztuczkę odegrać także w innych miejscowościach pod zmienionym tytułem, np. Stróż z Trzemeszna w Gnieźnie. — Stróż z Dubina w Jutrosinie. — Z Baranowa w Kępnie. — Stróż z Bnina w Kórniku itd. W takim razie należy początek o Swarzędzu przerobić, co nie sprawia żadnej trudności.

Dwie w niniejszem dziełku umieszczone sztuczki przyczynić się mogą niemało do wesołości nietylko w teatrach amatorskich, ale także w domowych, mianowicie podczas uroczystości weselnych. W takim razie mogą stróżowie nowożeńcom złożyć życzenia wierszem lub prozą.

Stróż nocny ze Swarzędza w Kostrzynie.
Humoreska sceniczna.

OSOBY:

Adolf, Alfred, } studenci.	Kozerkiewicz, stróż w Kostrzynie.
Wicherski, stróż w Swarzędzu.	Beliński, obywatel w Kostrzynie.

Rzecz dzieje się częścią w Swarzędzu, częścią w Kostrzynie, przed mniej więcej 30-tu laty.

Scena I.

Rynek w Swarzędzu.

Adolf, Alfred.

Adolf. Konie się zmęczyły, trzeba zatem z pół godziny tu pozostać. W jaki sposób ten czas spędzimy?

Alfred. Pół godziny wnet przeleci. Możemy się przechadzać po rynku swarzędzkim i podziwiać styl kamienic żydowskich. Trzeba ci wiedzieć, że w Swarzędzu mieszkają bardzo bogaci żydzi, którzy porobili majątki na okolicznych ziemskich obywatelach.

Adolf. Słyszałem o tem. Może dlatego zwany jest Swarzędz przedmieściem poznańskiem. Zydzi swarzędzcy, dorobiwszy się majątku, przenoszą się do Poznania.

Alfred A słyszałeś o żydach swarzędzkich, jak witali Napoleona?

Adolf Słyszałem, ale niedokładnie.

Alfred. Opisał to zdarzenie nasz niezrównany humorysta śp. August Wilkoński. Wdowa po nim Paulina żyje tu w niedalekich Siekierkach. Otóż ży-

dzi swarzędzcy postanowili zrobić Napoleonowi 1807 r. niespodziankę. Gdy więc ów wielki wojownik wjeżdżał do Swarzędza w otoczeniu generałów, pomiędzy którymi był także Dąbrowski, wypadają nagle jeźdzcy, dziwacznie ubrani, w zawojach na głowie i wrzeszczą: Es lebe Napoleon, der grosse Kaiser (niech żyje Napoleon, wielki cesarz). Oczywista rzecz, że Napoleon przeraził się nieco. Wtem dowódzca tego dziwacznego orszaku, woła: Ferchten Sie nicht, Majestät, wir seine keine echte Türken, wir sind schwersenzer Juden. (To znaczy: Nie obawiaj się, Najjaśniejszy Panie, my nie jesteśmy prawdziwi Turcy, my jesteśmy swarzędzkie żydy). Napoleon i jego towarzysze śmiali się do rozpuku.

Adolf. Zydzi zawsze trzymają stronę mocniejszego. Ale powiedz mi, co oznacza przysłowie, czy też urywek: Przyjechała nędza do Swarzędza.

Alfred. Sądzę, że się to odnosi do polskiej ludności w Swarzędzu, która jest prawie zupełnie zawojowaną przez żydów. Mieszka tu np. coś około czterdziestu stolarzy, którzy wyłącznie dla żydów w Poznaniu wyrabiają meble, uchodzące za berlińskie.

Adolf. Zydzi są potęgą. Wystaw sobie tu na poczcie widziałem, jak rozdzielano gazety. Samej Posener Zeitung sprowadza poczta swarzędzka 76 egzemplarzy, a polskich pism wogóle coś 12 czy 13, a między niemi 6 Dziennika Poznańskiego.

Alfred. Szkoda, że tu nie jesteśmy we dnie, bobym poszedł poszukać ciekawego okazu białego gwoździka?

Adolf. Jakiego gwoździka?

Alfred. Zapomniałeś widać, a przecież nasz profesor botaniki, pan Szafarkiewicz, nieraz wspominał, że na piaskach przy Swarzędzu rośnie dziko biały gwoździk, zwany po łacinie Dianthus arenarium,

nadzwyczaj rzadki, gdyż rośnie dziko tylko w dwóch czy w trzech miejscach w Księstwie.

Adolf (wychodzi za scenę). A to co? Alfredzie, wszakżeż to stróż z swą trąbą i halabardą leży na ziemi i chrapie tak głośno, że obaliłyby się już dawno mury, gdyby był niemi Swarzędz opasany.

Alfred. Hej stróżu, wstajcie, bo już po jedenastej godzinie. Ale gdzie tam, rznie chrapickiego aż miło. Pewnie go się nie dobudzimy.

Adolf. Wiesz co, weźmy go na wóz i zawieźmy do Kostrzyna. Wystaw sobie jego zadziwienie, gdy zasnął w Swarzędzu, a obudzi się w Kostrzynie.

Alfred. Zeby tylko nie było jakich nieprzyjemności z policyą lub sądem. Gotów się też stróż w drodze obudzić.

Adolf. Zaręczam ci, że się nie obudzi, a mniejsza o to, że jednej lub dwóch godzin nie wygwizda w Swarzędzu. Niech też raz Kostrzyn ma dwóch stróży.

Alfred. Przystaję na twój wniosek, ale pod warunkiem, że odwieziemy stróża z powrotem do Swarzędza.

Adolf. Zgoda. Teraz go schwyćmy i zaprowadźmy na wóz a potem jazda do Kostrzyna.

Alfred. Już go trzymam, a więc idźmy.

Stróż (na pół we śnie). Panie Szmul, jeszcze... jeszcze... jeden kie-kie-kie-li-liszek, dobra do-do-dobra-bra-bra wód... wód... ka. Już... już... późno... Kto mnie pro-pro-pro-wadzi stróża... stróża... stróża... swa-swa-swa-rzędzkiego.

Adolf. Już jest na wozie. Dalej Stachu, trzaśnij z bicza i rznij z kopyta do Kostrzyna. (Słychać trzask z bicza, zasłona spada).

Scena II.

(Rynek w Kostrzynie).

Adolf, Alfred, stróż leży na bruku i chrapi.

Adolf. Stróż swarzędzki leży w Kostrzynie i nie myśli się obudzić.

Alfred. Wiesz co? włożę mu w nos tabaki, bo mam ze sobą tabakierkę (kładzie stróżowi do nosa tabakę).

Stróż Wicherski (kichając głośno kilka razy). Chę, chę — co to ?co to? co to?

Alfred. Na zdrowie, panie stróżu, dalej wstawać, bo trzeba wygwizdać godzinę. Jedenasta jeszcze nie gwizdana.

Wicherski. O laboga, co ja zrobiłem? Gdzie ja leżę? Pewnie się zdrzemnąłem, a tu czas leci, jak woda we młynie. (Wstaje) dałej gwizdać jedenastą a prędko (Gwiżdże dwa razy, albo też jedenaście razy).

Głos z daleka. Hejże tam cicho, szubrawcze jakiś, nie wtrącaj się w nieswoje rzemiosło, bo ci sprawię taką sarabandę, że popamiętasz ruski miesiąc.

Wicherski. Dam ja ci szubrawca. Pójdź jeno śmiałku, a rozmówimy się otwarcie po połsku. (Wchodzi Kozerkiewicz).

Kozerkiewicz. Co ja widzę? Jakiś stróż się tu zabłąkał?

Wicherski. I ja to samo widzę, że znalazł się tu jakiś przybłęda, stróża udający.

Adolf (na stronie). Zanosi się na pocieszną awanturę.

Alfred. Ciekawym, jak się to skończy.

Kozerkiewicz. Legitymuj się zaraz, coś ty za jeden? Zkądżeś się wziął? Czyś na żarty się przebrał, czy co? Gadaj w tej chwili, bo nie mam czasu.

Wicherski A ja zapytam się ciebie, braciszku, po co się rozbijasz po nocy w stróżowskim ubraniu

z halabardą i fujarą? Co sobie pomyślą o tobie szanowni panowie i panie, którzy gotowi myśleć, że teatr gramy, a mnie co innego w głowie, aniżeli jakieś widowisko teatralne. Nie wiem nic o tem, aby magistrat zgodził drugiego stróża. Obywatelom ciężko na jednego płacić.

Kozerkiewicz. Co ty mi będziesz plótł jakieś androny o dwóch stróżach. Odpowiadaj krótko a węzłowato na moje pytanie: Coś ty za jeden do stu tysięcy Mazurów?

Wicherski. Widzicie go, będzie mnie traktował, jakby smarkacza, mnie urzędnika, ściśle rzecz biorąc, najważniejszą w mieście osobę, gdyż czuwam nad spokojnością, bezpieczeństwem i majątkiem obywateli.

Kozerkiewicz. A co tego, to za wiele. Oświadczam ci, że jesteś aresztowany. Marsz do kozy!

Wicherski. Oświadczam ci to samo. Jesteś aresztowany. dalej ze mną do komórki w ratuszu.

Kozerkiewicz. Ze mną nie ma żartów.

Wicherski. Co ty sobie myślisz, powsinogo jakiś? Ja cię nauczę po kościele gwizdać.

Adolf. Dobrze mówisz, panie Wicherski, nie daj się, nie żałuj halabardy.

Alfred. Panie Kozerkiewicz, dalej do dzieła, aresztuj, bij, kól, siecz tego człowieka, co ci chleb chce odebrać.

Kozerkiewicz. Nie mieszajcie się panowie w nieswoje rzeczy.

Wicherski. Tak prawdę powiedziawszy, to ci panowie mają słuszność, że mnie bronią przed napaściami.

Kozerkiewicz. Jak Kostrzyn Kostrzynem nie zdarzyło się coś podobnego, aby jakiś pijany zawalidroga, łobuz pierwszej klasy, przebierał się za stróża.

Wicherski. Jak Swarzędz Swarzędzem nie zaszło tu nic podobnego.

Kozerkiewicz. Co ten dureń gada o Swarzędzu, przecież tu Kostrzyn, sławetne miasto, o którem piszą nawet kroniki.

Wicherski. Co ty pleciesz o Kostrzynie, przecież tu Swarzędz, w którym mieszkają bogaci żydzi.

Kozerkiewicz. Ten człowiek ma widać pomieszanie zmysłów. Czyś ty nie zemknął z Owińsk?

Wicherski. A ty pójdziesz do Owińsk, kiedy chcesz ze Swarzędza zrobić Kostrzyn.

Kozerkiewicz (śmieje się). Ha, ha, ha! A to coś niezwykłego. Swarzędz zatem podług twego mniemania, przybłędo jeden, przeniósł się nagle w nocy do Kostrzyna.

Wicherski. Jeżelim ja przybłędą, toś ty jeszcze większy. Fiu, fiu, fiu! Kostrzyn ma być w Swarzędzu.

Adolf. Coraz to lepiej, człowiek się zabawi, jak rzadko kiedy.

Alfred. Za boki chwytać się trzeba, gdy się słyszy te sprzeczki.

Kozerkiewicz. Raz trzeba zrobić koniec tej sprawie. Na szczęście idzie ktoś od kościoła. Panie Beliński, proszę pana. (Wchodzi Beliński.)

Scena III.

Ciż i Beliński.

Beliński. Co pan sobie życzysz?

Kozerkiewicz. Widzisz pan tego drugiego stróża? Jest to jakiś waryat, który wciąż plecie o Swarzędzu. Powiedz mu pan z łaski swojej, jak się nazywa tutejsze miasto?

Beliński. Oczywiście, że Kostrzyn.

Wicherski. Co? To ma być Kostrzyn a nie Swarzędz?

Kozerkiewicz. A toś ty, braciszku, na prawdę ze Swarzędza?

Wicherski. Jestem przecież od dziesięciu lat stróżem w Swarzędzu.

Beliński. A w jaki sposób przeniosłeś się ze Swarzędza do Kostrzyna?

Adolf. Nastąpi teraz rozwiązanie zagadki.

Alfred. Oby czasem nie nastąpiły nieprzyjemne dla nas skutki!

Wicherski. Albo ja wiem. Może mnie przeniosła jaka nieczysta siła.

Beliński. Najpewniej wódka, bo bucha od ciebie gorzała, jakby z beczki.

Wicherski. Nie zapieram się, że wypiłem kilka kieliszków i co prawda zdrzemnąłem się, ale na krótko, może na minutę.

Adolf. Tak krótko?

Wicherski. A choćby dwie minuty, bo mnie o jednę lub kilka minut nie chodzi. Widać, że w tym krótkim czasie bies przeklęty przeniósł mnie do Kostrzyna. Oj, będzież to bieda, będzie bieda, jak złodzieje zmiarkują, że nie ma stróża, gotowi ukraść całe miasto.

Kozerkiewicz. Dopieroż to żydzi swarzędzcy zaczną wołać: Aj waj mir!

Beliński. Już miarkuję, jak się to stało. Przed kwadransem mniej więcej zajechał na rynek wóz, z którego wyniesiono jakiegoś człowieka i położono na bruku. Pewnie to jacy figlarze wsadzili na wóz śpiącego stróża i przewieźli do Kostrzyna.

Wicherski. A więc to nie był djabeł?

Kozerkiewicz. Niech nas broni Bóg od tego nieproszonego jegomości (żegna się i spluwa).

Wicherski. Ale jak się teraz dostanę do Swarzędza?

Beliński. Nie ma sobie nad czem głowy łamać. Trzeba iść pieszo, czyli jak się to mówi po łacinie: Per pedes apostolorum, bo apostołowie pieszo chodzili.

Wicherski. Taki kawał drogi pieszo i to w nocy.

Beliński. Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować. Nie pij na drugi raz, obywatelu, wódki, gdy jesteś stróżem, bo od wódki rozum krótki.

Wicherski. Jużbym i nie pił tej przeklętej żydowskiej opary, gdybym się mógł jakim cudem dostać do Swarzędza.

Adolf. Przyznamy się panom, żeśmy wypłatali tego figla stróżowi swarzędzkiemu, aby go odzwyczaić od pijaństwa

Wicherski. Sprawa ta pachnie aresztem, a ja mogę stracić urząd.

Kozerkiewicz. Zal mi cię, kolego kochany.

Alfred. Nie stało się nic złego, gdyż pan Wicherski spał tak mocno, że byłby spał przynajmniej do dwunastej godziny. My pana szybko odwieziemy.

Adolf. Przepraszamy pana za nasz figiel. Niech panowie zechcą przyjąć mały podarunek. (Adolf daje talara Wicherskiemu, a Alfred Kozerkiewiczowi).

Wicherski. (Oglądając talara). Niechże będzie zgoda.

Kozerkiewicz. Bóg zapłać! Przyda się bardzo talar, bo mam kilkoro dzieci, a żona chora.

Beliński. Niech panowie wystrzegają się w przyszłości podobnych figli, bo mogą ztąd wyniknąć bardzo nieprzyjemne dla panów skutki A ty stróżu swarzędzki, unikaj pijaństwa. Zegnam panów. (Odchodzi).

Alfred. Dalej, panie stróżu, siadaj na wóz, bo już Stach trzaska z bicza. (Słychać za sceną trzaskanie biczem).

Wicherski. Pierwszy raz zdarzyło mi się coś podobnego, abym nagle odbył podróż ze Swarzędza

do Kostrzyna. Będzie to także raz ostatni, bo od dziś dnia przestanę pić wódkę. A teraz na dobrą noc zaśpiewamy naszą pieśń stróżowską dla uciechy szanownej publiczności. Panie Kozerkiewicz, a może i wy panowie młodzi, zechcecie zaśpiewać.

Hej! panowie gospodarze,
Już dziesiąta na zegarze,
Módlcie się wprzód przed uśpieniem,
Rachujcie się z swem sumieniem;
Kto czysty, niech śpi bezpieczny,
Bo nad nim czuwa Bóg wieczny.

Hej! panowie gospodarze,
Jedenasta na zegarze.
Kto jeszcze ciężko pracuje,
Albo przy grze czas marnuje,
Niech go własne dobro wzruszy,
Niech spocznie ciału i duszy.

Hej! panowie gospodarze,
Już dwunasta na zegarze.
Komu boleść serce kraje,
I noc spoczynku nie daje;
Niech tego Bóg uspokoi,
Niech mu rany serca goi.

Hej! panowie gospodarze,
Już jest pierwsza na zegarze.
Kto z szatańskiej rady — chęci,
Po drogach zbrodni się kręci,
Niech nie myśli, że bezpieczny,
Bóg go widzi — Sędzia wieczny.

Hej! panowie gospodarze,
Już jest druga na zegarze.
Kogo, nim ranek zaświta,
Boleść budzi, a żal wita,
Ten nie zamknie już powieki;
Niech szuka Boskiej opieki.

Hej! panowie gospodarze.
Już jest trzecia na zegarze.
Zorza wschodzi złotolita!
Kto spokojnie dzień powita,
Niech klęknie do Bożej chwały
I pracuje przez dzień cały.

(Zasłona spada).

Niektóre wydawnictwa Józefa Chociszewskiego w Gnieźnie.

I. Sztuki teatralne.

Scena Ludowa. Zbiór łatwych dramacików, komedyjek, krotochwil, fraszek scenicznych, monologów, dyalogów i wierszy, stósownych na przedstawienia domowe podczas wesół, imienin, wieńców itp. uroczystości rodzinnych oraz dla teatrów amatorskich. Ułożył i zebrał Józef Chociszewski. — Cena 1 m. 60 fen., z oprawą 2 m., w pięknej oprawie 2,25 m. Na przesyłkę dopłaca się 10 fen.

Książka ta zawiera 240 stron ścisłego druku, 18 wierszy i 35 sztuk scenicznych, pomiędzy któremi znajdują się np. następujące: Chwała Boża i chwała królewska (3 osoby). — Czcijmy księży (3 osoby). — Złota i srebrna siekiera (3 osoby). — Rzeźnik i Szewc, czyli: Jan Kiliński w Gnieźnie (2 osoby). — Pijak w trumnie (2 osoby). — Po piętnastu latach na rozstajnych drogach (3 osoby). — Zdrowy ząb wyrwany, czyli: Skuteczne lekarstwo na ból serca (2 osoby). — Ogolili go bez mydła (4 osoby). — Pojedynek amerykański. Humoreska sceniczna napisana przez K. Kosickiego (3 osoby). — Jarmark, komedyjka dla dziewcząt. Na ten weksel płaczę itd.

Sztuki ze „Sceny Ludowej" można grać w domu i w teatrach amatorskich.

Genowefa. Obraz dramatyczny ludowy w 6 odsłonach z pieśniami Seweryny Duchińskiej, do których melodye dorobił K. Gorzelniaski, dyrektor chóru katedralnego w Gnieźnie.

Cena 1 m. 50 fen., za co się przesyła franko.

Miła Zabawa dla dzieci po nauce. Zbiór łatwych sztuczek teatralnych i rozmów do odegrania podczas imienin, świąt i różnych uroczystości rodzinnych. Znajduje się tu 26 sztuk teatralnych i 14 wierszy.

Cena 60 fen., z oprawą 80 fen., na przesyłkę franko dołącza się 10 fen.

Cztery Dramaciki na tle przeszłości czesko-morawskiej. I. Ostatnie napomnienie Swiatopłuka (4 męzkie role). II. Dzielne

Morawianki (4 męz. i 3 żeńskie osoby). III. Bożena, córka kmiecia na czeskim tronie. IV. Sąd Spitygniewa.

Cena 75 fen., z przesyłką 80 fen.

Dwie komedyjki dla dzieci. I. Oszczędne dzieci. II. Dla czego Jasiowi i Wosiowi urosły rogi na głowie?

Cena z oprawą i przesyłką 50 fen.

Przemówienia przy uroczystościach weselnych i chrzcinach. Zbiór wierszy, toastów, przemówień i życzeń dla uprzyjemnienia godów weselnych, z uwzględnieniem uroczystości złotego i srebrnego wesela.

Cena 50 fen., z przesyłką 60 fen.

W powyższem dziełku znajdują się dwie bardzo wesołe komedyjki tj. Żołnierz w szafie (3 osoby) i Zaczarowana kiełbasa na nosie (3 osoby). Są to bardzo wesołe sztuki.

Koszyk kwiatów. Obrazek dramatyczny przerobiony na scenę podług powieści X. Schmida przez Józefa Chociszewskiego.

Cena 1 m. 50 fen. (w druku).

Jeżeli się podobała „Genowefa", którą odgrywano kilkadziesiąt razy w różnych miejscach, niezawodnie i „Koszyk kwiatów" zdobędzie sobie uznanie publiczności. gdyż treść sztuki jest rzewna i serdeczna. Grać wolno tylko zapozwoleniem utwórcy.

Bukiet powinszowań dla dzieci i młodzieży. Znajdują się tu cztery komedyjki dla dzieci: 1) Czysty gołąb. 2) Kominiarz i dzieci. 3) Matka i dziecię. 4) Modlitwa Józi (3 żeńskie role).

Cena 50 fen., z oprawą 75 fen., na przesyłkę 10 fen.

II. Inne dziełka.

Pieśni i piosneczki dla dzieci 15 fen., z przesyłką 20 fen. Ów zbiorek zawiera 100 najulubieńszych piosnek dla dzieci.

Mała historya polska dla dzieci i młodzieży z 30 prześlicznemi rycinami. Wydanie VI.

Cena 30 fen., z oprawą 45 fen., na przesyłkę franko dołącza się 5 fen.

Treść: I. Krótki rys historyi polskiej prozą. II. Dzieje Polski wierszem. III. Bohaterowie polscy. IV. Święci Patronowie Polski. V. Uczeni polscy. VI. Krótka wiadomość o Ziemi Polskiej. VII. Rocznice polskie dziejowe. VIII. Koronacya królów polskich. IX. Poczet książąt i królów polskich. X. Pytania i łamigłówki z dziejów Polski.

Dzieje Narodu Polskiego dla ludu i młodzieży, opracował Józef Chociszewski. Wydanie VII. z 72 rycinami. 256 stron drobnego druku.

Cena 1 m., z przesyłką 1,10 m.

Piosennik Jutrzenki. Zawiera 60 piosnek i wierszy przeciw pijaństwu i karciarstwu.
Cena 30 fen.

Urban Dlugonos, chłop polski. Jego dziwne przygody na lądzie i morzu, prawdziwe i zmyślone, przytem różne figle i dowcipy, które pobudzą każdego do wesołości i śmiechu. Spisał J. Chociszewski.
Cena 25 fen., z oprawą 40 fen., na przesyłkę dołącza się 5 fen.

Jajka Wielkanocne. Powiastka dla młodzieży. — 25 fen., z przesyłką 30 fen.

Dziesięć kart pocztowych z polskiemi obrazkami.
Cena pojedyńczo po 5 fen., 10 sztuk razem 30 fen., z przesyłką franko 35 fen.
Zbiór ten zawiera: 1) Katedra Gnieźnieńska. 2) Bolesław Wielki. 3) Korona polska. 4) Władysław Łokietek. 5) Dzwon Zygmunt w Krakowie. 6) Dzwon Wojciech w Gnieźnie. 7) Jadwiga, Królowa Polska. 8) Piast. 9) Kościuszko. 10) Chłop. szlachcic i mieszczanin podają sobie dłonie, a ksiądz im błogosławi.

Trzydzieści pieśni i piosnek dla rzemieślników, a szczególnie dla szewców, kowali, krawców, stolarzy, kołodziejów, piekarzy, rzeźników, rybaków, garncarzy, cieślów, mularzy, powroźników, młynarzy itd., z dodatkiem piosnki, wykazującej, za którego rzemieślnika najchętniej panny za mąż iść rade. Zebrał i ułożył J. Chociszewski. — Cena 25 fen., z przes. 30 f.

Pieśni weselne dla młodzianów i drużbów. 30 fen.

Boga Rodzica na Jasnej Górze. Krótka historya cudownego obrazu z dodaniem opisu stu cudów. Z kolorowym obrazkiem. — Cena 30 fen. z przes. 35 fen.

Adres do mnie: **J. Chociszewski, Gniezno.** — Kto pisze z niemieckich stron, niech dodaje: Gnesen. Zwracam uwagę, że moje sztuki teatralne w teatrach amatorskich wolno grać tylko za mojem pozwoleniem. Towarzystwom udzielam pozwolenia za umiarkowanem wynagrodzeniem.



Czarodziejski Stolik

i

zaczarowane kije w miechu.

Igra dla ludu i młodzieży w dwóch odsłonach

z dodaniem komedyjki:

Stróż ze Swarzędza

w Kostrzynie.

Ułożył

Józef Chociszewski.

Gniezno 1901.

Cena 1,00.

Czarodziejski Stolik

i

zaczarowane kije w miechu.

Igra dla ludu i młodzieży

w dwóch odsłonach,

przerobiona z powieści gminnej

przez

Józefa Chociszewskiego.

Dodana wesoła komedyjka:

Stróż ze Swarzędza w Kostrzynie.

GNIEZNO.
CZCIONKAMI DRUKARNI „LECHA.“
1901.

Zwraca się wyraźnie uwagę, że sztukę „Czarodziejski Stolik“ wolno grać publicznie tylko za pozwoleniem autora. Kto urządza przedstawienie bezprawnie, może się narazić na wielką karę pieniężną (w danym razie do 6000 marek) lub więzienie. Adres autora: *J. Chociszewski* — Gniezno.

Czarodziejski Stolik
i zaczarowane kije w miechu.

OSOBY:

Maciek Gapa, włościanin.
Kachna, jego żona.
Waloś } ich dzieci.
Marysia }
Żyd Szmul, karczmarz.
Karzeł.
Dwóch parobków.
Chłopczyk i dziewczynka.

Rzecz dzieje się obok gruzów zamczyska; w pobliżu karczma.

Odsłona I.
Scena I.

Maciek, Kachna.

Kachna. Boże kochany, zmiłuj się nad nami! Co my poczniemy? Bieda u nas taka, żeby i siekierą nie uciął. W garnek nie ma co włożyć. Dzieci wołają chleba, a na dobitkę przebrzydły Szmul dopomina się o zapłatę długu.

Maciek. Nie przypominaj mi wciąż naszej biedy, bo człowiek gotów popaść w straszną mankolią.

Kachna. Nie przypominaj nie przypominaj, a kto temu winien? A czy to ja piłam u żyda w karczmie? czy ja to ten dług zrobiłam? Mój Boże, mieliśmy dawniej ładne gospodarstwo, dwa konie, trzy krowy, świnie, gęsi, kury, kaczki — wszystko to poszło na przebrzydłą gorzałę.

Maciek. Cicho Kachna, bo jak cię zamaluję, zaświeci ci się w oczach jak w siedmiu kościołach. A czyś też nie piła wódki, a potrzebne ci było co tydzień dwa a nawet trzy razy łazić na targi do miasta? Nie dojrzałaś krów, świń, gęsi itd., a więc wszystko pozdychało. Przecież wiesz dobrze, iż więcej kobieta wyniesie fartuchem, aniżeli chłop wozem.

Kachna. A ty zbereźniku jakiś, to ty mi będziesz targi wymawiał? Widzicie go chłopa niegodnego. Sam chlał u Manassy. Kunusia, Neufelda, a mnie wymawia kapkę słodkiej wódki. Już co chłop, to chłop. Targi były jedyną pociechą mego życia, gdyż zobaczyło się tam z jedną kumoszką i z drugą.

Maciek. A zawsze się też wypiło z jedną, drugą, trzecią, czwartą a nieraz i z piątą; czasem się też zaśpiewało, jak następuje. (Spiewa).

Mówi jedna drugiej,
Napijmy się obie,
Bo nam już nie dadzą
Gorzałeczki w grobie.

Kachna. Zebyś tylko przypomniał sobie twoje pijackie śpiewki u Szmula. A pamiętasz, jak to nieraz ryczałeś, boć śpiewem tego nazwać nie można. Poczekaj, a zaraz ci przypomnę. (Spiewa).

Hulaj duszo, hulaj,
Bo piekło zgorzało.

Maciek. Nie umiesz śpiewać. Posłuchaj.

Hulaj duszo, hulaj,
Bo piekło zgorzało,
Djabli się spalili,
Jeno dwóch zostało.
Jeno dwóch zostało,
Obaj są cechowi,
Ci nie zrobią krzywdy
Bratu pijakowi.

Kachna. Dosyć tego śpiewu, który nam chleba nie da. Głód mi strasznie dokucza, a jeszcze więcej

dzieciom. Wczoraj zjadłam tylko skibkę chleba a dziś nic a nic. Idźże jak najprędzej do miasta i pożycz parę groszy albo weź zadatek na robotę.

Maciek. Nie ma takich głupców, coby mi pożyczyli.

Kachna. A więc się weź do roboty.

Maciek. Jużbym się wziął do pracy, ale ciężko znaleźć robotę. (Wpadają Waloś i Marysia).

Scena II.

Ciż, Waloś i Marysia.

Marysia. Matusiu kochana, dajcie kawałek chleba, bo mi tak słabo, że ledwie mogę chodzić.

Waloś. Tatusiu, Tatusiu, zmiłujcie się i dajcie choć trochę chleba, bo jestem strasznie głodny. O mój Boże, ja nie wytrzymam, aż mi się koła robią przed oczyma, a tu (pokazuje na żołądek) tak żga, jakby mi kto gwóźdź wbijał. (Dzieci płaczą, wchodzi Szmul).

Scena III.

Ciż i Szmul.

Szmul. Dobrze, że was tu spotykam. Jak to będzie z mym długiem? Wyście mi winni 21 złotych i 6 groszy. Zaraz oddajcie, bo u mnie wielka bieda.

Maciek. Bój się Boga, Szmulu, a zkąd się wzięło 21 złotych i 6 groszy, kiedy podług mego obrachunku należy wam się tylko spełna 10 złotych.

Szmul. Co to jest? Wy mnie zarzucać oszukaństwo? A czy po pijanemu umiecie rachować?

Maciek. Znana to rzecz, żydzie, że ty więcej zapisujesz, kiedy człek pijany. Widziałem u ciebie taką kredę, co daje od razu dwie kreski zamiast jednej.

Szmul. Ja was będzie zaskarżyć do sądu, że wy poczciwego człowiek robić oszustem. Wyście mi winni 20 złotych, a 1 złoty i 6 groszy to procent za dwa tygodnie.

Waloś. Chleba, chleba, bo już nie mogę wytrzymać.

Marysia. Jeść mi się chce, dajcie chleba dobrzy ludzie, bo skonam z głodu.

Kachna. Wiesz co, Szmulu, daj bochenek chleba, a później ci oddamy, toć sam widzisz, że dzieciszczka ledwie dychają.

Szmul. Jak bieda, to do żyda, a po biedzie — ny, tego już nie powiem, bobym tych państwa (wskazuje na publiczność) bardzo obraził. A czy ja nie mam siory i dziesięć bachorów? Jak będę wciąż pożyczał, pójdę z torbami. Winniście mi 21 złotych i 6 groszy, a jeszcze chcecie pożyczyć.

Waloś. Szmulu, daj chleba.

Szmul. A zkąd go wezmę? Niech twoi rodzice oddadzą mi 21 złotych i 6 groszy, a dostaniesz chleba.

Maciek. O niemiłosierny żydzie, tyś sprawcą naszej nędzy. Pobrałeś za psie pieniądze nasze krowy, cielęta, gęsi, kaczki, kury, potem kazałeś nam sprzedać gospodarstwo, a teraz urągasz się z naszej biedy, że nawet głodnemu dziecku nie chcesz dać kawałka chleba. Bóg cię skarze za twe kamienne serce.

Szmul. A kto wam kazał pić wódkę u mnie i w innych karczmach? Słodko wam było pić trunki, ale gorzko płacić. Trzeba było robić, po karczmach, targach i jarmarkach się nie włóczyć, a nie byłoby u was biedy. Już ja widzę, że nic od was nie dostanę. Szkoda tego czas, co tu stoję. Idę do karczmy, a was jeszcze raz upominam, abyście mi oddali 21 złotych i 6 groszy, bo jak nie oddacie, zaskarżę do sądu. (Odchodzi).

Kachna. Kiedyśmy jeszcze to i owo mieli, żyd nam nadskakiwał, dawał towary na kredyt, częstował słodką wódką, a teraz nie chce poratować bochenkiem chleba.

Maciek. Wszystko nam zabrał za psie pieniądze. Oj, ta wódka nieszczęsna, ta przeklęta opara nas zgubiła.

Waloś i Marysia. Chleba, chleba!

Kachna. Cicho dzieci. Zkąd wziąć chleba, kiedy go nie mamy?

Maciek. Pójdę się starać o robotę, a może pożyczy mi kto choć kilkanaście groszy. Kiedy miałem gospodarstwo w Mnichowie, łatwiej mi było dostać kilka dukatów, niż teraz kilka groszy. Pamiętajcie o tem, szanowni pijacy.

Kachna. Idźcie dzieci tymczasem do lasku na jagody,

Marysia. Ach! jagody, jagódki, ja tak je lubię.

Waloś. Dalej Marysia na jagody!

Kachna. Przyjdę do was niedługo. (Dzieci wybiegają).

Scena IV.

Maciek, Kachna.

Kachna (spoglądając na gruzy). Chciałam się już dawno, Maćku, od ciebie dowiedzieć: czy to prawda, że w tych gruzach pokutuje? Słyszałam to nieraz od starych ludzi.

Maciek. Różnie o tem mówią, ale nie wiem, czy ludzie mówią prawdę. Mój starek, co miał 95 lat, kiedy umarł, opowiadał, że tu od wieków jest siedziba karłów. Są to mali ludzie, jak chłopcy, ale mają brodę i wąsy. Ojciec mego starka widział takiego karła i dostał nawet od niego stolik, na którym się zawsze pojawiło wyborne jedzenie, gdy się wyrzekło słowo: „Stoliku, nakryj się!“ Te karły poma-

gały ludziom, ale gdy ich skrzywdzono i gdy się żydy za bardzo rozmnożyły, wtedy karzełki schowały się w głąb ziemi, zkąd tylko co sto lat wychodzą. Właśnie w tym roku upływa sto lat, kiedy ostatni raz karłów widziano, zatem powinny się w tym czasie ukazać.

Kachna. O laboga, okrutnie się boję, aby się nie zjawił jaki karzeł.

Maciek. Czego się masz obawiać? Karzeł ci nic złego nie zrobi, a w każdym razie nie jest gorszym od Szmula. Przecież żyda się nie lękasz.

Kachna. Bo to już człowiek do żydów przyzwyczajony.

Maciek. Nie miej obawy przed karłami. Nie przyjdą oni, bo ta cała gadka to jeno bajka. Idź teraz do dzieci, a ja pójdę do miasta. (Kachna odchodzi).

Scena V.

Maciek, później karzeł.

Maciek. Usiądę tu sobie trochę na kamieniu, trzeba odpocząć, bo człowiek słaby, a droga daleka Tak, tak, w tym roku sto lat upływa, kiedy się karły pokazały. Oj, żeby przyszły, a dały taki stolik czarodziejski. Jadłby człowiek i używał. Aż mi ślina idzie na jadło. (Zaczyna drzymać). Tak, tak, karły..... stolik..... Szmul nieczciwiara..... głodne dzieci, Kachna... (zasypia; wchodzi karzeł).

Karzeł. Sto lat upłynęło od ostatniego naszego pobytu na ziemi, dziś znowu możemy tu kilka dni spędzić. Ciekawym, co się dzieje w polskim kraju. W roku 1800 była Polska na trzy części rozebrana... A może już panuje król Polski? Jak jest z ludem polskim, czy jeszcze go gniotą ciężkie czasy? Czy żydzi za pomocą wódki trzymają go w nędzy i ciemnocie?

A tam co chrapi? (Przypatruje się uważnie Maćkowi). Pewnie to będzie potomek Mikołaja Gapy, co dostał od nas stolik czarodziejski, ale go żydowi przeszachrował. Wszystko co lud polski zarobi, dostają żydzi.

Tu w tem miejscu, gdzie gruzy, stał zamek wspaniały; pamiętam go dobrze. Wesołe brzmiało w tym zamku życie, a nawet zawesołe. Wszystko z czasem ginie. Pójdę w te gruzy, aby pomarzyć o dawnych czasach. (Odchodzi).

Maciek (budząc się). Tu ktoś chodził, a nawet mówił o Gapach. Oj, oj, żeby nie karły, czy też krasnoludki, bo nie wiem dokładnie, chociaż krasnoludki są jeno tak wielkie jak trzy palce od ręki, a karzeł to taki jak spory chłopiec. Krasnoludki noszą czerwone czapeczki, dlatego mówi się: „Wygląda jak krasnoludek w czerwonej czapce.“ (Słychać krzyk karła w gruzach).

Ratujcie, ratujcie, bo zginę. Wynagrodzę sowicie, ale przybywajcie w tej chwili. (Maciek wylatuje a wkrótce wraca, prowadząc karła za rękę).

Maciek. Dzień dobry panie karle, a co wam się stało? Widzę, że to była prawda a nie sen, gdym słyszał mowę o Gapach.

Karzeł (chrząka i poprawia sobie rzeczy). Dzień dobry, Maćku. Dziękuję wam, żeście mnie ocalili. Wszczepiłem się między dwie gałęzie na drzewie, z czego korzystając sowa, zaczęła mnie straszliwie dziobać. Gdyby nie wasza pomoc, byłaby mnie uśmierciła. Sowy to największe wrogi karłów. Wszak wy się nazywacie Gapa?

Maciek. A tak, tak, panie karle. Mnie imie Maciek, ojciec zwał się Jędrzejem, starek Józefem, a ojciec starka był Mikołaj. On to powiadał, że widział

karła i dostał od niego stolik. Uważałem to za bajkę, a widzę, że starek mówił prawdę.

Karzeł. Dawniej pomagaliśmy mieszkańcom tego kraju, ale gdy nas zaczęli prześladować i gdy się jeszcze oddali pod moc żydów, wtedy usunęliśmy się w głąb ziemi, zkąd tylko co sto lat wychodzimy. Ale co ja tu widzę? Polska ziemia przechodzi coraz więcej w obce ręce. W Piekarach, Kleryce, Winiarach, Konikowie, Skiereszewie*) niemieccy właściciele, Arkuszewo zaś i Łubowo, rozparcelowane pomiędzy cudzoziemców. Co wy robicie, nieszczęsni ludzie, że sami kopiecie grób waszej narodowości?

Maciek. Ha! źle się dzieje. Kara to Boża, za nasze grzechy. Od przeszło stu lat ciśnie nas ciężka niewola. Zydzi się panoszą, a my się coraz więcej zamieniamy w żebraków.

Karzeł. To źle, bardzo źle. Zasmucą się moi bracia, gdy się o tem dowiedzą. Ale mówmy o czem innem. Uczyniliście mi, poczciwy Maćku, ważną przysługę, a że jak miarkuję, panuje u was wielka bieda, przeto dostaniecie odemnie coś pożytecznego. Macie żonę i dzieci?

Maciek. Mam żonę Kachnę. Dobra to kobieta, jeno że trochę gębliwa i włóczy się chętnie po targach. Mam też syna Walosia; skończył on na gody lat 12, a Marysia jest w jedenastym roku. Spora to już dziewucha.

Karzeł. Mniejsza o to. A czy wielka u was bieda?

Maciek. To się wie. Bieda, że i siekierą nie uciąć, jak mówią. Nie mamy krowy, świni, gęsi, ani nawet kury, bo wszystko żyd Szmul pozabierał. Jesteśmy jak ów kołek samotny, gdy płot rozbiorą.

---

*) W innych miastach można inne wsie wymienić np. w Wągrówcu poda się: Niemczynek, Dziewierzewo, Wapno, Czerlin, Morakowo itd. — w Mogilnie wymieni się: Padniewo, Kruchowo, Orchowo, Słowikowo itd.

Karzeł. Pewnie zawiele wódki pijecie, a niezawodnie więcej się trudnicie próżniactwem niż pracą.

Maciek. Dopraszam się łaski wielmożnego pana karła....

Karzeł. Dajcie pokój z tą wielmożnością, bo to u nas nie popłaca.

Maciek. Co prawda za kołnierz się nie wyleje, a gdy były lepsze czasy, nie szło się do roboty, bo się wolało jeździć po jarmarkach albo siedzieć w karczmie.

Karzeł. To niedobrze. Człowiek stworzony do pracy, jak ptak do latania. Próżniactwo prowadzi do nędzy. My karły a pracujemy. Chociaż zasłużyłeś na biedę, jednak ci dopomogę. Dam ci ten sam stolik czarodziejski, co go dostał Mikołaj Gapa, ojciec waszego starka. Gdy wymówisz słowa: „Stoliku, nakryj się“, wnet będą na nim zdrowe, smaczne potrawy, aby się nasyciły cztery osoby. Poczekaj, zaraz ów stolik przyniosę. (Odchodzi).

Maciek. Patrzajcie jeno, a to dopiero ciekawa historya. Widać, że słowa starka były prawdziwe. Nie mogę się doczekać stolika.

Karzeł (dźwigając stolik). Otóż ów stolik czarodziejski. Kiedy ma być zastawiony potrawami, postawcie go do komory lub za mur, gdybyście tu np. jeść chcieli. Potem powiecie słowa: „Stoliku, nakryj się!“ a wnet zgrabny chłopczyk i dziewczynka przyniosą wam stolik, a na nim będą posilne potrawy.

Maciek. Dopraszam się łaski wielm.... nie, nie, tylko pana karła, a czy będzie wódka?

Karzeł. Oj, ty głupi chłopie, tobie tylko zawsze wódka pachnie, a przecież gorzałka to największe nieszczęście ludu polskiego. Wódki ani żadnych upajających napojów nie będzie na stoliku, gdyż nie są konieczne do życia. Odpłaciłbym ci się wielką niewdzięcznością, gdyby na stoliku pojawiła się wódka.

Pamiętaj też, że nie wolno czynić żadnych zapytań do dzieci, które stolik przyniosą, a tym mniej je zaczepiać lub zatrzymywać, gdyż w takim razie utraci stolik moc czarodziejską. Tylko dwa razy na dzień wydaje stolik pokarmy. Po roku zniknie moc czarodziejska stolika, bo przez ten czas powinniście się tyle dorobić, aby się obyć bez pomocy. Jeżeli się ty, Maćku, upijesz lub twoja żona, nie będzie potraw na stoliku. Teraz najważniejsza sprawa. Strzeż się, Maćku, żyda Szmula; nie pij wódki ani likieru, jeżeli cię będzie częstował; nie powiadaj mu nic o tajemnicy stolika, a pod żadnym a żadnym warunkiem nie oddawaj mu go w ręce. Jeżeli nie usłuchasz mej rady, narzekaj sam na siebie. Jeszcze ci raz mówię i przestrzegam cię usilnie: „Strzeż się żyda Szmula.“ Teraz bądź zdrów. (Karzeł odchodzi).

Scena VI.

Maciek, Kachna, Waloś, Marysia.

Maciek. W głowie mi się kręci, gdy pomyślę o słowach karła. Czy mi się śni, czy nie? Aleć stolik się tu znajduje. Dobrze, że idzie Kachna z dziećmi. (Wchodzi Kasia i dzieci).

Kachna. Toś ty, chłopie niegodny, nie poszedł do miasta? Co ty robisz przy zamczysku? Co znaczy ten stolik?

Maciek. Moja kochana kobieto, działy się tu dziwne rzeczy. Nie będziesz mi wierzyła, chociaż ci opowiem. Pokazał mi się karzeł i darował ten stolik, na którym będą smaczne potrawy.

Waloś. Tatusiu, tatusiu, a niechże będzie na stoliku jadło, bo choć nazbierałem jagód, mam głód wielki.

Marysia. Proszę choć o trochę chleba.

Kachna. Nie bardzo chce mi się wierzyć twemu gadaniu, Maćku. Kupić nie kupić, ale zatargo-

wać można. Zrób próbę a prędko, bo i ja jestem strasznie głodna.

Maciek (wynosząc stolik za mur). „Stoliku, nakryj się!“ Teraz trochę poczekajcie, a wnet będzie znakomite jedzenie.

Waloś. Zeby jeno jak najprędzej.

Marysia. Oj tak, tak, bo już ledwie żyję.

Kachna. Ciekawam, co się stanie. Mnie się zdaje, Maćku, że tobie się śniło.

Maciek. Kiedy ci powiadam, że był karzeł i przyniósł stolik, a jeszcze ci powiem, że wódki nie będzie.

Kachna. Kapka dobrego likieru lub esencyi wcaleby nie zawadziła.

Marysia. A będą pierogi z serem?

Waloś. Jabym wolał, żeby były kluski z makiem. (Scena jaśnieje żywszem światłem; chłopczyk i dziewczynka, ładnie ubrani, wnoszą stolik z potrawami).

Chłopczyk. Strzeżcie się łakomstwa. Czego nie możecie zjeść zaraz, schowajcie na później.

Dziewczynka. A nie zapomnijcie pomodlić się przed i po jedzeniu. (Odchodzą).

Waloś (z radością). Tatusiu, matusiu, tu jest kiełbasa z kapustą.

Marysia. O rety, toć i jajecznica leży na talerzu.

Maciek. Cicho dzieci, wszakżeż najprzód mamy się pomodlić. Klęknijmy. (Wszyscy klękają). Dziękuję Ci, Boże Ojcze najłaskawszy za pokarm, udzielony nam z Twojej szczodrobliwości; niechże Twoje Imie będzie błogosławione! (Wstają).

Kachna. Nie mogę wyjść z podziwienia, aż mi się jeść odechciało.

Waloś. A mnie się jeszcze bardziej zachciało.

Marysia. Matusiu, jak ładnie pachnie jajecznica i kapusta z kiełbasą.

Maciek (kraje chleb). Zacznijmy od chleba. Doskonale wypieczony. Macie po kawałku. (Dzieci chciwie zajadają).

Kachna. Napijcie się najprzód mleka. (Nalewa dzieciom i pije). O jakie wyborne! Jeszcze nie piłam w mojem życiu takiego dobrego mleka.

Maciek. Jedzmy teraz jajecznicę. (Bierze w usta kawałek). Smaczna jajecznica, pewnie i hrabiowski kucharz nie usmażyłby lepszej.

Marysia. Oj smakuje, smakuje.

Waloś. Matusiu, dajcie mi jeszcze jajecznicy, bo taka dobra, że się w ustach rozpływa.

Maciek. A teraz się weźmy do kiełbasy z kapustą.

Kachna. To jest kapusta, co sama idzie w usta.

Maciek. Dyć to jest bigos prawdziwy; lepszego nie jedzą nawet wielkie pany.

Marysia. Są też jagody na stoliku, a jakie czerwone! Dajcie mi, matusiu, jagód.

Waloś. I mnie też, bo bardzo lubię jagody.

Kachna. Ale to pewnie będzie zawiele. Wszakżeż chłopczyk mówił, aby się najeść tylko do sytości.

Maciek. Toć im daj, matka, trochę jagód, niech choć raz dzieciszczka użyją czegoś dobrego. Dosyć się głodu namarły. (Kachna podaje dzieciom jagody).

Scena XII.

Ciż i Szmul.

Szmul. Aj waj, co to jest? Wy mi nie oddajecie mego długu, a zajadacie takie wspaniałe jedzenie. Powiedzcie, co to ma znaczyć?

Maciek. A co tobie, niewierny żydzie, do tego?

Szmul. Aj waj, niewierny żyd, co to jest niewierny? Czy ja nie wierzę w Boga? Tyś Maciek

wielki grubianin. Ty masz do mnie mówić: „Panie Szmul“, boś mi winien 21 złotych i 12 groszy.

Maciek. Patrzcie przebrzydłego żyda. Jeszcze nie minęła godzina, a już sobie policzył 6 groszy procentu. Jutro już będzie zapewne 23 złote i jeszcze kilka groszy.

Szmul. Od pożyczki musi być procent. Kto nie chce płacić procentów, niech nie pożycza Wy tu mieć dobre jedzenie.

Kachna. A może zje Szmul trochę kiełbasy? Jest bardzo smaczna.

Szmul. Aj waj, traife, to wieprzowina, a nam Mojżesz zakazał jeść wieprzowe mięso. Ale ja wam co powiedzieć. Macie tu wszystko dobre, ale nie macie najlepszego. Fain likier tu braknie. Ja tu mam butelkę extrafain likieru, co bardzo słodki, a dobrze trawi. Wszakżeż powiadają: „Po kiełbasie napijma się.“

Maciek. Boję się pić, bo mi karzeł zakazał. A bodajcie z moją gębę, przecież o tem nie miałem mówić.

Szmul. Kto zakazał? Co za karzeł? Maciek powiedz, bo cię zaskarżę do sądu. Kachna, wy wypijecie.

Kachna. Toć kieliszeczek po dobrem jedzeniu nie zaszkodzi. (S z m u l n a l e w a w k i e l i s z e k, K a c h n a p i j e). Wiesz co, Maćku, dobry likier, wypij na zdrowie, toć to nasze wszystko.

Szmul. Jaka to mądra kobieta ta wasza Kachna! Aj waj, moja siora ani się do niej nie umywa.

Kachna. Toć wypij, Maciosiu kochany, bo sprawiedliwie mówiąc, smaczny likier. A samej pić niedobrze smakuje.

Maciek. Kiedyć mnie już gwałtem przymuszacie, więc wypiję na strawność. (Z y d u s ł u ż n i e n a l e w a, M a c i e k p i j e).

Szmul. Poprawcie jeszcze po jednym, boć człowiek na dwóch nogach stoi.

Kachna (bierze kieliszek). Niechże i tak będzie, Szmulku kochany, twoje zdrowie. Z ciebie jednak dobre żydzisko.

Szmul. Dziękuję za grzeczność. Pijcie Maćku (Nalewa). Ale teraz powiedzcie: zkąd się wziął ten stolik?

Kachna. Tyś dobry żyd, więc ci powiem w wielkim sekrecie, że karzeł go darował mojemu Maćkowi.

Macick. Nie pleć babo, widać, że ci już likier wszedł do głowy.

Szmul. Wypijcie jeszcze po jednym kieliszku. (Piją). Mój Macieju, nie bądźcie tacy źli i powiedzcie, jak to jest z tym stolikiem.

M*aciek.* Toć już ci powiem, ale nie mów o tem do nikogo, bo jakby się karzeł dowiedział, byłby zły na mnie. Oto mi darował karzeł ten stolik a to z tej przyczyny. że w tem zamczysku wszczepił się między dwie gałęzie, a jam go wyratował. Stolik trzeba postawić w drugiej izbie albo gdzie za murem, a gdy się powie: „Stoliku, nakryj się!“ wkrótce dwoje ładnych dzieci przyniesie stolik z potrawami.

Szmul (na stronie). Aj waj, to dobra rzecz, ten stolik musi być mój. (Głośno). Wiecie co, zróbmy próbę.

M*aciek.* A niechże tam. (Stawia stolik za murem). „Stoliku, nakryj się!“

Szmul. To są bardzo dziwne rzeczy.

Kachna. A juści, że to są wielkie dziwy. Jeszcze kieliszeczek, Szmulku kochany. (Szmul nalewa).

M*aciek.* Teraz ustąpi bieda z naszej chaty.

Szmul. Oddajcie mi 22 złote i 3 grosze.

M*aciek.* Niedawno było 21 złotych i groszy 12.

Szmul. Procenta wciąż rosną we dnie i w nocy. (Chłopczyk i dziewczynka przynoszą stolik z potrawami; ich twarze są zagniewane).

Chłopczyk. Oto stolik, Macieju i Kachno, źleście sobie postąpili. Dlaczego piliście wódkę? Teraz żądacie potraw nie z głodu, ale na rozkaz żyda.

Dziewczynka. Po co się wdawaliście z żydem? Przecież to było wam zakazane, a mianowicie tobie Macieju! (Wychodzą).

Szmul. Aj waj, co ja widzę — na stoliku jest szczupak z szafranem, to jest prawdziwie żydowska potrawa. A też jest kukiełka z makiem i inne dobre strawy. Ja to zabierać za procent od 23 zlotych.

Maciek. Bierz potrawy, ale stolika ruszać ci nie wolno.

Szmul. Was heisst: nie wolno ruszać? Ja ten stolik wezmę od was na schowanie, a jutro wam go oddam. Możecie go sobie naznaczyć. Jak poniesiecie przez wieś, każdy się będzie pytać, co znaczy ów stolik, a jeszcze może kto wam go porwać. Wy wstawicie do mojej komory, potem się zamknie i klucz weźmiecie ze sobą. Jutro rychło rano przyjdziecie po stolik i będzie wszystko dobrze. Szmul was nie oszuka, bo Szmul jest żyd poczciwy. Teraz jeszcze wypijcie po kieliszku, a jak przyniesiecie stolik do mego karczmy, dostaniecie butelkę dobrego likieru. (Nalewa).

Kachna. Toć widzisz, Maciosiu kochany, że Szmul nam dobrze życzy, a dobrze mieć od przypadku butelkę likieru w domu.

Maciek. Żebyś mnie jeno, żydzie, nie chciał ocyganić.

Szmul. Przecież nie jestem cyganem. Pójdźmy do karczmy, a tam jeszcze kropniecie sobię dobrego wina węgierskiego. Pomóżcie mi zanieść ten stolik,

przecież to niedaleko. (Maciek, Kachna i Szmul wynoszą stolik, zasłona spada).

Odsłona II.

Scena I.

Maciek (wchodzi ze stolikiem). Oszukał mnie karzeł, oszukał. Nie spodziewałem się tego po nim. Wołam i wrzeszczę od rana: „Stoliku, nakryj się!“ — ale stolik ani rusz. Dzieciaki krzyczą, bo im się przypomina wczorajsze mleko, jajecznica i kiełbasa, ale stolik się nie nakrywa. Szmul nie oszukał, bo stolik był u niego w komorze, do której miałem klucz w kieszeni, a mój znak na stoliku nienaruszony. Karle, karle, pocoś mnie tak haniebnie oszukał?

Scena II.

Maciek i karzeł.

Karzeł. Maćku, czemu tak wrzeszczysz?

Maciek. A jakże nie mam wrzeszczeć, kiedy się stało cygaństwo z stolikiem. Nie chce się nakryć. Oszukaliście mnie biednego człowieka.

Karzeł. Puknij się, Maćku, w czoło. Nigdy nie trzeba spędzać własnej niezdarności na innych. Trzeba zawsze w sobie samym szukać winy. Czyż cię nie przestrzegałem, abyś się chronił żyda Szmula?

Maciek. A kiedy przyszedł szelma żyd nieproszony.

Karzeł. Trzeba było zanieść stolik do domu, a nie tu na polu zajadać. Czemu piliście żydowski likier i czemu daliście Szmulowi stolik na schowanie?

Maciek. Albo to co złego? Toć stolik był pod zamknięciem w komorze, a klucz miałem w kieszeni.

Karzeł. Byłeś głupim, Maćku i głupim pewnie zginiesz. Czy to nie można mieć dwóch kluczy do komory?

Maciek. Do stu Mazurów, o tem nie myślałem. A to taki żyd niegodzijasz!

Karzeł. Zyd sprowadził stolarza, a ten za dobrą zapłatą zrobił mu w nocy podobny stolik, który postawił w komorze, a ów prawdziwy. zaniósł do swej izby. Ty wziąłeś podrobiony stolik, który oczywiście nie posiada czarodziejskiej siły.

Maciek. Ale ja zrobiłem na stoliku trzy kreski, a te były na tym stoliku, który wziąłem z komory.

Karzeł. O głowo do pozłoty! Nazywasz się, Maćku, Gapą, bo też jesteś istotnie gapą, chociażbyś się zwał nawet Gapińskim. Czy nie mógł stolarz zrobić takich samych kresek na nieprawdziwym stoliku?

Maciek. Dyć prawda — oj prawda, że jestem całą gębą gapa Ha! widać zaszumiało mi od likieru w głowie. A był ten żydowski likier zaprawiony jakąś berbeluchą, bo mnie dziś okropnie głowa boli.

Karzeł. A nie mówiłem ci wyraźnie: „Strzeż się żyda Szmula, nie pij wódki ani likieru, jeżeli cię będzie częstował. nie powiadaj mu nic o tajemnicy stolika, a pod żadnym warunkiem nie oddawaj mu go w ręce.“ A tyś, głuptasie, pił jego brzydactwo, zwane likierem, powiedziałeś mu o tajemnicy stolika, a na dobitkę oddałeś mu go w ręce. (Dopada do Maćka i wstrząsa nim potężnie, mówiąc ostrym głosem). Ty szubrawcze, opoju, mógłbym cię na miejscu zdusić, gdyż posiadam olbrzymią siłę, ale mam litość nad tobą.

Maciek (kłaniając się). Dopraszam się łaski wielmożnego, nie, nie. tylko pana (karła). Co prawda zrobiłem głupstwo.

Karzeł. Nie pierwsze a zapewne nie ostatnie w tem życiu.

Maciek. To szelma Kaśka winna wszystkiemu, bo w sekrecie wygadała żydowi tajemnicę. Ale nie daruję, oj nie daruję, jakem Maciek Gapa; Kaśkę zbiję na kwaśne jabłko, a żyda oszusta powieszę na suchej gałęzi.

Karzeł. Gdybyś to zrobił, popełniłbyś grzech ciężki i okazałbyś wielką głupotę. Czemuś Kachnie powiedział o tajemnicy? — a gdy zaczęła gadać, trzeba jej było buzię zamknąć. Jeżeli powiesisz żyda, wsadzą cię do dziury i zetną ci łeb toporem.

Maciek. Co tu począć?

Karzeł. Co się stało, odstać się nie może. Stolik już przepadł, gdyż przemocą wziąć go nie można, a żyd nie wyda dobrowolnie. Uczyniłeś mi wielką przysługę, gdyż byłaby mnie zadzióbała moja nieprzyjaciółka sowa, a więc jeszcze ci raz dopomogę. Oto masz sakiewkę (podaje mu sakiewkę), w której codzień będzie dukat, skoro wymówisz słowa: „Sakiewko, sakiewieczko, otwórz się!“ Dziś i jutro możesz wyjątkowo dwa razy te słowa powiedzieć, a będzie zawsze dukat. Pamiętaj przecież, że sakiewka tylko przez miesiąc będzie ci dawała po dukacie. Przez ten czas powinieneś się tyle dorobić, abyś nie potrzebował wsparcia, gdyż hańbą jest dla zdrowego i silnego człowieka oglądać się na cudzą pomoc lub wyciągać rękę po jałmużnę. Pracuj i oszczędzaj! Oto tajemnica powodzenia. Zbieraj dukaty na czarną godzinę, tj. kiedy nie będziesz miał pracy lub zachorujesz i gdy przyjdzie starość. A znowu ci powiadam: Strzeż się żyda Szmula, nie mów mu nic o sakiewce, a nie oddawaj jej choćby na minutę w rękę, bo cię oszuka. Jeżeli znowu zrobisz głupstwo, narzekaj na siebie, a nie na mnie. Pamiętaj, że kto sam działać nie umie, a rady innych słuchać nie chce, niepotrzebnym ziemi ciężarem. Bądź zdrów! (Odchodzi).

Scena III.

Maciek. Zniknął, jakby w ziemię przepadł. Ale to mądry karzeł — on nawet mędrszy od samego Szmula. Powiedział do mnie coś dziwnego, czego jeszcze nigdy w życiu nie słyszałem. Co to były za słowa? Aha, już wiem. „Kto sam działać nie umie, a rady innych słuchać nie chce, niepotrzebnym ziemi ciężarem.“ Trzeba sobie spamiętać te słowa, choć ich nie rozumiem, bo to coś bardzo mądrego. Ale teraz do rzeczy. (Wyjmuje z kieszeni sakiewkę). „Sakiewko, sakieweczko, otwórz się!“ Czy też będzie dukat? Przecieżby karzeł nie łgał. Ale mocny to chłop. Jak mnie wstrząsnął, myślałem, że mnie rozerwie na sztuki. Sprawiedliwie, że jest dukat w sakiewce, a jaki ładny, jaki świecący! Oj, oj, widzę dokumentnie, że mam więcej szczęścia niż rozumu. Żeby tylko Szmul nie przyszedł. Pójdę poszukać Kachny i dzieci. (Wychodzi a stolik stawia za mur).

Scena IV.

Kachna, Wałoś, Marysia.

Kachna. Gdzie też siedzi Maciek? Szukałam go u Szmula, ale go tam nie było. Żyd to niegodny, bo nie poczęstował mnie choćby jednym kieliszkiem słodkiej wódki. Porządnie mi się jeść zachciewa.

Wałoś. Oj tak, jeść mi się chce — myśmy się cieszyli na pierogi z serem, na barszcz z rurą, a tu nie ma ani chleba. (Płacze).

Marysia. A ja się cieszyłam na mleko. Matusia mówili, że może nawet będzie kawa i bułki z masłem. A tu nic. (Płacze).

Kachna. Cicho dzieci, nie płaczcie. Jak ojciec przyjdzie, będzie jadło i picie.

Wałoś. Mnie pachnie okrutnie wczorajsza kiełbasa z kapustą; śniło mi się dziś o niej w nocy.

Marysia. A mnie się śniło o jajecznicy. Na wielkim talerzu leżała duża jajecznica, a w niej było pełno skwarek. Matusiu, matusiu, dajcie choć kawałek chleba.

Kachna. Dałabym ci chętnie, dziecko, gdybym miała.

Waloś. Ze też tatuś gdzieś tak długo siedzą.

Marysia. Matusiu, pójdę poszukać tatusia.

Kachna. Znalazłam w kieszeni trojaka. Lećcie dzieci czemprędzej i przynieście chleba. Będzie aby coś na głodny żołądek.

Waloś. Dobrze, kochana matusiu, pobiegniemy z chęcią.

Marysia. Tak, tak, będziemy tu za chwilę z powrotem. (Wychodzą).

Scena V.

Kachna, później Maciek.

Kachna. Gdzie też to chłopisko się włóczy? Może nie chce żyd wydać stolika. Patrzcie go szelmę Szmula, żałuje nawet człowiekowi kieliszka wódki, chociaż zabrał nam wszystko. Poznaję, że żydzi niewierny naród. Nie będę więcej od nich kupowała. (Wchodzi Maciek).

Kachna. A gdzie ty siedzisz, zbereźniku jakiś? Dzieci jeść wołają, płaczą za stolikiem, a ty gdzieś się włóczysz, próżniaku siarczysty. Dawaj zaraz stolik, bo straszny głód nas ściska.

Maciek. Kaśka, bądź cicho. Stolik jeść nie da, bo żyd nas oszukał.

Kachna. Co? Zyd Szmul zatrzymał stolik?

Maciek. A tak, ten prawdziwy zatrzymał, a nam dał inny.

Kachna. A bodaj szelmę żyda... (żegna się) chciałam już złe słowo wymówić.

Maciek. Poradzimy sobie w inny sposób. Narobiłaś mi biedy swym gadatliwym językiem, za co mnie karzeł nietylko wykrzyczał, ale wstrząsnął mną tak, że mi ledwie kości nie pogruchotał. Dał on mi coś, ale o tem ci nie powiem, bobyś znowu przed żydem wypaplała.

Kachna. Mój złoty Maciosiu, powiedz mi a prędko, ja nikomu nie powiem. Już teraz będę ostróżna.

Maciek. A więc ci powiem, ale nie powiadaj nikomu a nikomu, bobyś mnie zrobiła nieszczęśliwym na całe życie. Otóż karzeł dał mi śliczną zieloną sakiewkę. Skoro ją wezmę w rękę i powiem: „Sakiewko, sakieweczko otwórz się!“, jest w niej zaraz dukat, ale tylko co dzień jeden. Będzie ta sztuka trwała przez miesiąc.

Kachna. A to dopiero szczęście! Jakże — wyciągnąłeś już z sakiewki dukata?

Maciek. Wyciągnąłem, ale cóż z tego, kiedy Szmul zabrał mi dukata za dług, gdym chciał kupić żywności i wypitku.

Kachna. A bodaj tego żyda kaczki podeptały.

Scena VI.

C i ż i S z m u l.

Szmul. Za co go mają podeptać? Ale co wy robicie, że macie dukaty? To gwałt, rozbój. Wy mi zaraz powiedzieć, zkąd macie dukata?

Maciek (chwytając Szmula za ożydle). Ty szelmoski żydzie, odpowiesz mi teraz za wszystko. Wycyganiłeś ode mnie stolik, teraz zabrałeś dukata. Ty nas chcesz zniszczyć, łajdaku, ale nie twoje doczekanie. Oddasz, niegodziwcze, stolik, albo nie, bo cię uduszę w tej chwili?

Szmul (usiłując się wydobyć z ręki Maćka). Puść mnie ty gałgan, rozbójnik, niegodziwy chłop.

Kachna. A toć go puść, przecież nie będziesz chciał go zabić.

Maciek (puszcza). Kości mu pogruchotam, że je w płachcie poniesie ten oszust, Judasz, zdrajca, krzywdziciel....

Szmul. Na co takie hałasy, takie krzyki? My możemy sobie powiedzieć przyzwoite słowo i się pogodzić. Jabym mógł was zaskarżyć do sądu o pobicie, o obrazę honoru, ale ja nie chcę, bo ja poczciwy człowiek, a lepsza słomiana zgoda niż złoty proces.

Maciek. A czy nie oszukałeś mnie ze stolikiem?

Szmul. Co to jest za mowa, że ja miał oszukać? Szmul nikogo nie oszuka, a zresztą po co dają się ludzie oszukiwać. Ten stolik był przecież nacechowany trzema kreskami i był zamknięty w osobnej komorze, a wy mieliście od tej komory klucz w kieszeni. Jakże mogło być oszukaństwo?

Maciek. A jednak było oszukaństwo, boś miał drugi klucz od komory, a przytem sprowadziłeś stolarza, aby ci zrobił za dobrą zapłatą inny stolik, który mi podsunąłeś.

Kachna. Szmulu, Szmulu, nie spodziewałam się tego po tobie.

Szmul. To jest głupia mowa. Ja przysięgać na moje pejsy, na moje bachory, a nawet na moją siorę, że to wszystko kłamstwo. Ale ja już wiem, zkąd to pochodzi. To ten niegodziwy karzeł pokłamał na mnie przed Maćkiem. Dał zły stolik, a teraz spędza na biednego żyda. Ale ja zamelduję na policyą, że tu jest taki niegodziwy karzeł, co ludzi buntuje i daje złe stoliki. On pójdzie do kozy, a ty z nim Maciek.

Kaśka. Co? Mój Maciek ma iść do więzienia? Na to nigdy nie pozwolę. Ty pójdziesz do dziury, żydzie przebrzydły, boś nas oszukał.

Szmul. Stul gębę, Kaśka. Ty pójdziesz do ciemnej komórki za obrazę mego honoru.

Maciek. Wasz honor, Szmulu, niewart nawet tyle co czarne za paznogciem.

Szmul. Ja zaraz sprowadzić żandarmy, komisarza, policyą, a ci was zwiążą razem z karłem i odstawią do kryminału.

Kachna (po cichu do Maćka). Maćku, a możeby się lepiej pogodzić z tym żydem nieczciwiarą. (Do siebie). Widzę, że w kieszeni ma lachę, a już mi ckliwo na żołądku, bo jeszcze dziś nie wypiłam ani jednego kieliszeczka.

Maciek. Niech odda przynajmniej dukata.

Szmul. Wy się zaraz przekonać, że ja poczciwy żyd. Za waszego dukata przyniosłem wam pełen kosz ślicznych towarów. (Wychodzi i wciąga kosz na scenę). Tu macie przepyszne rzeczy. Bochenek chleba, dwa funty słoniny, ser, masło, bułki, sól, pieprz, śledzie, piękna sztuka na suknię i butelkę najlepszego likieru. (Wyciąga ją z kieszeni).

Maciek. Bodajżeś pękł ze swym dobrym likierem. Te towary nie warte ani 10-ciu złotych, bo tego śmierdzącego masła, słoniny i śledzi ani pies nawet nie powącha.

Kachna (do Maćka). Już bądź cicho, bo co z żydem robić. (Do siebie). Chodzi mi najwięcej o smaczny likier.

Szmul. Ja wam przydam jeszcze 2 złote, niech będzie moja strata Ale teraz, Maćku, powiedzcie mi, zkąd macie dukata? Jak nie powiecie, zaraz pójdę na policyą, a wnet przyjdzie żandarm i zakuje was w kajdany.

Kachna. Maćku, powiedz lepiej, bo jakby cię wzięli do więzienia, co ja wtedy pocznę z dziećmi biedna kobieta?

Szmul. Pani Kaśka, wypijcie likieru, bo macie bardzo delikatny rozum. (Kachna pije). A wy, Maćku, wypijcie na zgodę.

Maciek Ja tam nie będę pił waszej przebrzydłej berbeluchy, bo mi zresztą nie wolno.

Kachna (zajada bułkę z serem). Maćku zjedz kawałek chleba i przepij. Weź ode mnie, a nie od żyda, przecież to nasz likier.

Maciek. Od ciebie to tam jeszcze wypiję. (Kachna podaje mu kieliszek)

Szmul. To wszystko będzie dobrze. Ja wam dopomogę, pożyczę pieniędzy, abyście sobie kupili ładną chałupkę z ogrodem.

Kachna. Jednak Szmul jest poczciwe żydzisko, chociaż go na wsi nazywają Obrzynaczem.

Szmul. To jest głupia mowa, ja ich wszystkich zaskarżę, co tak gadają. Ja nikogo nie obrzynać. No, wypijcie jeszcze. (Maciek i Kaśka piją). A teraz Maciek powiedzcie o tym dukacie, bo będzie źle, jak nie powiecie. Widzę tam w polu żandarma, zaraz go zawołam. Ale wypijcie jeszcze po jednym kieliszku. (Piją).

Kachna. Bo to widzicie, Szmulu, Maciek ma zaczarowaną sakiewkę, w której zaraz jest dukat, jak powie jakieś słowo.

Szmul. Pokażcie tę sakiewkę.

Maciek. Kiedy mi nie wolno.

Kachna. Pokaż, pokaż, Maciosiu kochany, żyd cię nie zdradzi.

Maciek. Toć mogę pokazać, ale do ręki mu nie dam. (Wyjmuje sakiewkę).

Szmul. Widzicie, że nie chcę sakiewki wziąć do ręki. Schowajcie dobrze, aby wam kto jej nie porwał. Pójdę na chwilę do karczmy, ale wnet przyjdę, aby się rozmówić względem tych pieniędzy na kupno chałupki. (Odchodzi).

Scena VII.

Maciek, Kachna, później Waloś i Marysia.

Kachna. Widzisz, Maćku, że ten Szmul poczciwy, kiedy nam chce pożyczyć pieniędzy na kupno chałupki. (Wpadają Waloś i Mary'sia). Czyście kupili chleba?

Waloś. Kupilim, ale zaraz zjedlim.

Marysia. Jesteśmy bardzo głodni.

Kachna. Macie po bułce i po śledziu.

Waloś. Jakie to niedobre. Bułka twarda, jak kamień, a śledź śmierdzi aż strach.

Marysia. Wczoraj na stoliku było lepsze jedzenie.

Kachna. Weźcie po kawałku sera i idźcie do lasu na jagody.

Waloś. Pojdziemy z ochotą. (Wychodzą).

Scena VIII.

Maciek, Kachna, Szmul.

Szmul. Skoro się trafi jaka ładna chałupka z ogródkiem, pożyczę wam 100 a choćby i 200 złotych.

Maciek. Coś mi podejrzana ta pożyczka. Pewnie to znowu jakie nowe oszukaństwo.

Szmul. Jakie oszukaństwo? Wypijcie jeszcze po jednemu, a będzie wasz rozum ostrzejszy.. (Kachna nalewa i pije do Maćka). Ale, ale. Maciek, mnie się zdaje, że w waszej sakiewce była dziura. Ja wam ją pokażę; trzeba ją zaszyć, aby dukaty nie uciekały. Pokazcie jeno sakiewkę, ja jej wam nie wezmę. (Maciek się ociąga, ale gdy mu Kachna podała kieliszek, daje sakiewkę, którą Kachna wręcza Szmulowi. Zyd ogląda na wszystkie strony, nagle zamienia na inną po-

dobną, a fałszywą oddaje Maćkowi). Zdawało mi się, że w sakiewce była dziura, ale nie mogę jej znaleźć.

Kachna. Widzisz, Szmulku, żeś się przejrzał.

Szmul. Zostajcie z Bogiem! Ja pójdę teraz do domu szykować dla was te 100 złotych. (Na stronie). Głupie gojmy, baty im dać, ale nie 100 złotych. (Odchodzi).

Maciek. Zanieś teraz, Kachno, ów kosz do domu, a potem idź do lasu, żeby się nie stało co złego dzieciom. Ja pójdę do miasta za robotą. (Kachna odchodzi).

Scena IX.

Maciek, później Karzeł.

Maciek. Sumienie czyni mi wyrzuty. Zadałem się znowu z żydem. Piłem jego likier. Zdaje mi się, że dziś był lepszy, aniżeli wczoraj. Najgorsza rzecz, że mu pokazałem sakiewkę. Nie jest to wprawdzie nic złego, bo żyd mi nie wziął sakiewki, przecież ją mam w kieszeni. Trzeba ją wyjąć, bo dziś mogę wyciągnąć dwa dukaty (Wyjmuje sakiewkę). Sakiewko, sakieweczko, otwórz się!“ A to co? Dukata nie ma. Co się stało? Czy ten szelma żyd czasem nie przemienił? Pieniędzy mi potrzeba, bo chcę iść do miasta, nie gwoli roboty, bo na co mi szukać pracy, kiedy mam sakiewkę. W mieście można się spotkać z niejednym znajomym , a nareszcie wypić jeden i drugi półkwaterek, a tu masz pociechę. Niezawodnie żyd coś zrobił. (Wchodzi karzeł).

Karzeł. A nie inaczej żyd Szmul coś zrobił, nie kto inny. Wszakżeż cię usilnie przestrzegałem, abyś się nie zadawał z żydem. Widziałem z za muru, jak twoją sakiewkę przemienił na inną Patrz, na tamtej prawdziwej były kółka żółte, a tu są białe, bo żyd nie mógł w prędkości takich samych znaleźć, a ty nie

dostrzegłeś, bo wypiwszy kilka kieliszków mocnego likieru, miałeś mgłę na oczach.

Maciek. Sprawiedliwa prawda, że kółka były żółte. Oj szelma żyd, oszust, wygarbuję mu skórę, zbiję go na miazgę.

Karzeł (surowo). Cicho! Nie żyd tylko ty, próżniaku i pijanico, zawiniłeś, za co powinieneś dostać 100 oblewanych batów, bo dałeś się drugi raz od Szmula oszukać, chociaż ci wyraźnie mówiłem, abyś nie powiadał nic o sakiewce i nie pokazywał jej żydowi. A ty, opoju, coś zrobił?

Maciek. Wszystkiemu winna Kaśka, bo nie umie utrzymać języka za zębami. Jest to bardzo gadatliwa kobieta, trajkoce wciąż od rana do wieczora, niby jaki wiatrak...

Karzeł. Przestań tych wykrętów, bo jak cię rąbnę, będziesz miał pamiątkę na całe życie. Nie spędzaj nic na żonę. boś sam wszystkiemu winien. A czy dałbyś sobie urznąć język, gdyby ci Kachna kazała?

Maciek. Nie.

Karzeł. Nie trzeba jej bylo słuchać, gdy cię namawiała do pokazania sakiewki żydowi. Ale ty za kieliszek wódki gotoweś duszę zaprzedać, zatem dałeś jej sakiewkę. Słuchaj, Maćku: Gdy cię spotka nieszczęście, trzeba w sobie samym winy szukać, a nie spędzać na innych ludzi. Byłoby wiele lepiej na świecie, gdyby ludzie w samych sobie szukali winy niepowodzenia. Ty spędzałeś na mnie, a teraz na Kachnę i żyda, tylko nie na siebie. Tak póstępuje sobie większa część ludzi na świecie, a mianowicie polski naród.

Maciek. Złote wasze słowa, panie karle. Jakoś mi zaczyna spadać łuszczka Proszę o wyjaśnienie słów: „Kto sam działać nie umie, a rady innych słu-

chać nie chce, niepotrzebnym ziemi ciężarem.“ Czuję, że to coś bardzo mądrego, ale nie rozumiem znaczenia.

Karzeł. Jest to rzecz jasna, jak słońce. Jedno z dwojgą: alboś sam powinien tak żyć i pracować, abyś miał kawałek chleba, albo też, jeżeli jesteś niedołęga, powinieneś słuchać rady starszych i doświadczeńszych osób. Ty np. łaziłeś wciąż do żydowskiej karczmy, gdzie przepiłeś wszystko co miałeś. Pokazało się zatem, że nie umiesz dobrze działać, a więc powinieneś innych słuchać. Dałem ci dobrą i łatwą do spełnienia radę, abyś unikał Szmula, a ty mu dałeś dwa razy się oszukać. Takiego człowieka nie powinna dźwigać święta ziemia. Rozumiesz teraz.

Maciek. Rozumiem. (Klęka). Panie karle, mój dobroczyńco, zmiłujcie się nade mną i dopomóżcie, a już się na pewno poprawię. Przyrzekam uroczyście, że od dnia dzisiejszego nie wezmę w usta likieru i podobnych napojów.

Karzeł. Pomogę ci jeszcze raz trzeci, skoro przyrzekasz poprawę. Oto miech z zaczarowanemi kijami. (Podaje mu miech). Chcesz aby ci pokazały sztukę, połóż je za drzwi lub za mur i mów: „Kije z miecha“ — a zobaczysz co będzie. Jak już użyjesz dobrego do woli, krzyknij: „Kije do miecha!“ — a będzie koniec. Za pomocą miecha możesz sobie pomódz. Proszę cię, abyś dał lepsze baczenie na swoje dzieci. Nie żałuj rózgi, jeżeli będą nieposłuszne. Czy uczą się polskiego czytania?

Maciek. W naszej szkole nie uczą po polsku. Kupiłem elementarz, ale same dzieciaki nie biorą się do czytania, ja zaś nie mam czasu i sposobności, a Kachna nie dba o to, bo ledwie sama umie mało wiele przeczytać.

Karzeł. To źle; ojczystą mowę trzeba szanować. Przypilnuj, aby twe dzieci nauczyły się dobrze czytać i pisać po polsku. Okażesz mi w ten sposób swą wdzięczność. Teraz cię żegnam, Maćku. Już mnie więcej nie zobaczysz, gdyż dopiero za sto lat się tu zjawię. Mam nadzieję, że będzie wtenczas już lepiej w waszym kraju. Nie zapomnij mych przestróg — bądź zdrów. (Odchodzi).

Scena X.

Maciek. Przepadł, jak kamień w wodę wrzucony. Tak mi jakoś przykro na sercu, jakbym rodzonego ojca stracił. To jakieś poczciwe karlisko. Trzy razy mi dobrze uczynił. Waloś i Marysia będą się teraz uczyły czytania — jak nie będą słuchały, będę srogo karał. Ale co to za historya z tym miechem? Zaczarowane kije? co to ma znaczyć? Pewnie będzie jaka dobra wyżerka. Toć spróbować nie zaszkodzi. (Kładzie miech za mur i woła:) „Kije z miecha!“ (Wkrótce wpada dwóch parobków, ubranych po krakowsku, i zaczynają walić kijami Maćka, a jeden z nich woła:)

„Do karczmy nie chódź, z żydami się nie zadawaj, pracuj, oszczędzaj, wychowuj dobrze dzieci, kłótni nie wszczynaj, żonie nie daj nad sobą panować.“

Maciek (wrzeszczy na całe gardło, tarzając się po ziemi), O laboga, laboga — ratujcie, bo mnie boli, oj boli, boli; przestańcie szelmy parobcy, bo mi duszę z ciała wypędzicie. Już będę pracował, do karczmy nie pójdę, z żoną się będę zgadzał — hej, przestańcie urwisze, parobki do miecha, parobki w miech; czemu nie słuchacie, oj boli, boli, boli — o rety, gwałtu, ludzie pomóżcie, karle ratuj; co on

też to powiedział, co on też powiedział, aha wiem: „Kije do miecha!“ (Parobcy w tej chwili się wynoszą).

Maciek (wstaje z ziemi i maca się po całem ciele). Tędy go wiedli. Mądry karzeł, oj co mądry, to mądry. Biły szelmy bez litości, a jaką mają wprawną rękę! To dopiero zabijaki. Jeszczem nigdy w życiu nie dostał takiej łaźni i to darmo. Wiedział karzeł co mi dać, oj wiedział. Kto nie chce słuchać, niech cierpi. Pewnie na całem ciele będą sine znaki. Ale to nic, wysmaruję spirytusem. Trzeba sobie dobrze spamiętać hasła, boby mnie gotowi ci parobcy na śmierć ubić. A więc mówi się: „Kije z miecha i kije do miecha!“ Oj Szmulu i ty Kaśko gębata, będziecie się mieli zpyszna. (Bierze miech i chce iść do domu, wtem wchodzi Szmul).

Scena XI.

Maciek, Szmul.

Szmul. A co macie w tym miechu?

Maciek. Coś podobnego nie widziałeś, panie Szmulu i widzieć nie będziesz. Ten miech dał mi karzeł na pożegnanie. Jest to rzecz ciekawa, pieniędzy jak lodu.

Szmul. Aj waj, jak ty Maciek ładnie mówisz. Ja kupię tego miech i dobrze zapłacić. Powiedz mi tylko słowa zaklęcia, abym ich przypadkiem nie wymówił.

Maciek. Mówi się: „Kije z miecha!“ — a zaraz zaczyna się muzyka.

Szmul. Co muzyka? Toby mi się przydało na niedzielę. Co ty chcesz za tego miech?

Maciek. Dasz stolik, któryś porwał i sakiewkę.

Szmul. Jakie to głupie mówienie. Ja nie mieć żaden stolik i żadna sakiewka.

Maciek (kładzie miech za mur). Kije z miecha! (Wybiega dwóch parobków, którzy chwytają Szmula, walą go kijami, aż trzeszczy, a jeden z nich mówi:) Nie oszukuj, nie rozpajaj ludu, nie wlewaj paskudztwa do wódki, nie wydzieraj ostatniego grosza biedakom, nie namawiaj dzieci do kradzieży, nie szachruj, żyj z uczciwej pracy!

Szmul. Aj, waj, gewałt, rabuśniki przestańcie, bo mnie zabijecie. Oj boli, nie mogę wytrzymać, meine siore, meine bachoıes. Parobki nie bijcie, bo was zaskarżę do sądu, wy dostaniecie baty. Aj waj mir. Oj boli, boli, boli!

Maciek. Na to biją, żeby bolało. Masz za swoje, żydzie oszuście. Tak długo będziesz bity, dopóki nie oddasz stolika i sakiewki.

Szmul. Aj waj — ja nie mieć sakiewki, ja nie mieć stolika.

Maciek. Kije, walcie co siły.

Szmul. Zmiłuj się Maciek, niech przestaną, ja już oddać sakiewkę. (Wyjmuje ją z kieszeni) a stolik zaraz przyniosę.

Maciek. Kije do miecha. (Parobcy odchodzą). Jak w tej chwili nie przyniesiesz stolika, kije cię na śmierć zatłuką. (Szmul wychodzi i przynosi wkrótce stolik, poczem prędko ucieka).

Scena XII.

Maciek, Kachna, Walos, Marysia.

Walos. Aha — jest stolik, będziemy żarli i pili.

Maciek. Dam ja ci żarcie, niegodny chłopaku; świnia żre, a nie człowiek.

Walos. Jaki mi tatuś mądry.

Maciek. Chłopcze, nie doprowadzaj mnie do złości. Czy się uczyłeś polskiego czytania?

Waloś. Ja tam nie potrzebuję polskiego czytania. Niech się stolik nakryje, jest to dla mnie najlepsze czytanie.

Kachna. Co ty tak będziesz użerał na dziecko? Polskie czytanie chleba nie da. Niech stolik będzie nakryty i niech Szmul przyniesie dobrego likieru.

Maciek. Dam ja ci likier. (W y n o s i k i j e z a m u r). Kije z miecha! (W b i e g a j ą p a r o b c y i z a c z y n a j ą o k ł a d a ć k i j a m i K a c h n ę i W a l o s i a, a j e d e n z n i c h m ó w i:) Męża słuchać, dzieci dobrze wychowywać, na targi nie chodzić, żydów unikać, z kumoszkami w plotki się nie bawić, pracować i oszczędzać. A ty chłopcze bądź posłuszny rodzicom,. ucz się czytać, hardo nie odpowiadaj, unikaj łakomstwa, bądź dobrym i grzecznym.

Kachna. Kochane parobeczki, dajcie pokój, bo to boli; już będę męża słuchala, dzieci dobrze wychowam, plotkami nie będę się bawiła, przestanę spijać likiery, ale nie bijcie, parobeczki kochane, nie bijcie, gdyż boli okropnie.

Waloś. Oj boli, boli — dajcie pokój, dajcie pokój, dajcie pokój, już się będę uczył czytania, rodziców będę słuchał, tylko nie bijcie, nie bijcie.

Marysia. Tatusiu kochany, nie dajcie bić matusi i Walosia (P ł a c z e).

Maciek. Poprawisz się, Kasiu kochana.

Kachna. Maciosiu drogi, moje kochanie, mój złoty gołąbeczku, poprawię się z duszy i z serca całego, niech jeno bić przestaną.

Maciek. Kije do miecha! (P a r o b c y o d c h o d z ą). Dostaliśmy wszyscy porządne pranie, bo i mnie wybili, a Szmul dostał takie baty, że mu się dziadek i babka przypomnieli. Stolik i sakiewka są z powrotem.

Waloś (maca się po bokach). Jest stolik kochany, o dzięki Bogu!

Marysia. Cieszę się na mleko i pierogi.

Maciek. Zono kochana, Kasiu najmilsza, nie gniewaj się na mnie, ale ja myślę, że ta nauczka była nam wszystkim potrzebną. Marysia nie dostała, gdyż uczy się pilnie.

Kachna. Bolałoż tęgo, ale pocieszam się przysłowiem, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Waloś. A teraz niech się nakryje stolik kochany.

Maciek. Stoliczek zaniesiemy najprzód do domu, a potem rzadko się będzie nakrywał, gdyż trzeba się wziąć do roboty, aby zapracować na jedzenie. (Wchodzi Szmul, oglądając się ze strachem na wszystkie strony.)

Szmul. Czy nie ma tych parobków, co tak okropnie walą?

Maciek. Mogą być każdej chwili.

Szmul. Maciek, daj pokój i nie mów nawet żartem takie słowa, bo jak Pan Bóg dopuści, to i z kija puści. Najlepiej ten miech spalić.

Maciek. Chybabym oszalał. Maciek Gapa jak dostał porządne baty, już nie jest gapą. Miech będzie dobrze schowany — zaczarowane kije mogą się przydać.

Szmul. Słuchaj, Maćku! Ja już będę żył na prawdę poczciwie i będę innych żydów namawiał, aby się dobrze obchodzili z polskim ludem.

Kachna. Jeszcze z tego Szmula dosyć żyd poczciwy.

Maciek. Może dla kogo z szanownej publiczności są potrzebne zaczarowane kije? Czy się dzieci chętnie biorą do nauki, a mianowicie do polskiego

czytania? Czy są posłuszne rodzicom? Czy chodzą chętnie do kościoła? Czy swój zawsze swego popiera? Podobno niejeden i niejedna z obecnych chętniej odwiedzają żydowskie, aniżeli chrześciańskie składy. Poprawcie się, bo jak nie będzie poprawy, wtedy krzyknę: „Kije z miecha!“ (Zasłona spada).

Uwaga: Sztukę tę można łatwo zmienić, gdyby gdzie czyniono trudności w przedstawieniu np. dlatego, że jest zachęta do polskiego czytania. Parobcy najlepiej podobać się będą w krakowskiem ubraniu, jednakże wystarczy także inny wiejski ubiór. Karzeł powinien być fantastycznie, dziwacznie ubrany. „Czarodziejski Stolik“, jako tako odegrany, będzie się podobał, gdyż nietylko pobudza do niewinnej wesołości, ale zawiera wielką i potrzebną przestrogę, że trzeba popierać chrześcian, a żydów unikać jak ognia. Pijaństwo i żydzi są największem ludu polskiego nieszczęściem.

Słówko o drugiej sztuce, która jest oparta na prawdziwem zdarzeniu. Komedyjka ta jest bardzo łatwa do odegrania, gdyż nie trudno o stróżowskie ubranie, a halabardy można zrobić z drzewa. Wzmianka o białym gwoździku, rosnącym dziko na piaskach swarzędzkich, jest prawdziwą, o czem się można przekonać w dziełku Szafarkiewicza: „Historya Naturalna“.

„Stróż ze Swarzędza“ najwięcej rozśmieszy w miasteczkach: Swarzędzu i w Kostrzynie, można przecież tę sztuczkę odegrać także w innych miejscowościach pod zmienionym tytułem, np. Stróż z Trzemeszna w Gnieżnie. — Stróż z Dubina w Jutrosinie. — Z Baranowa w Kępnie. — Stróż z Bnina w Kórniku itd. W takim razie należy początek o Swarzędzu przerobić, co nie sprawia żadnej trudności.

Dwie w niniejszem dziełku umieszczone sztuczki przyczynić się mogą niemało do wesołości nietylko w teatrach amatorskich, ale także w domowych, mianowicie podczas uroczystości weselnych. W takim razie mogą stróżowie nowożeńcom złożyć życzenia wierszem lub prozą.

Stróż nocny ze Swarzędza w Kostrzynie.
Humoreska sceniczna.

OSOBY:

Adolf, Alfred, } studenci.	Kozerkiewicz, stróż w Kostrzynie.
Wicherski, stróż w Swarzędzu.	Beliński, obywatel w Kostrzynie.

Rzecz dzieje się częścią w Swarzędzu, częścią w Kostrzynie, przed mniej więcej 30-tu laty.

Scena I.

Rynek w Swarzędzu.

Adolf, Alfred.

Adolf. Konie się zmęczyły, trzeba zatem z pół godziny tu pozostać. W jaki sposób ten czas spędzimy?

Alfred. Pół godziny wnet przeleci. Możemy się przechadzać po rynku swarzędzkim i podziwiać styl kamienic żydowskich. Trzeba ci wiedzieć, że w Swarzędzu mieszkają bardzo bogaci żydzi, którzy porobili majątki na okolicznych ziemskich obywatelach.

Adolf. Słyszałem o tem. Może dlatego zwany jest Swarzędz przedmieściem poznańskiem. Żydzi swarzędzcy, dorobiwszy się majątku, przenoszą się do Poznania.

Alfred A słyszałeś o żydach swarzędzkich, jak witali Napoleona?

Adolf Słyszałem, ale niedokładnie.

Alfred. Opisał to zdarzenie nasz niezrównany humorysta śp. August Wilkoński. Wdowa po nim Paulina żyje tu w niedalekich Siekierkach. Otóż ży-

dzi swarzędzcy postanowili zrobić Napoleonowi 1807 r. niespodziankę. Gdy więc ów wielki wojownik wjeżdżał do Swarzędza w otoczeniu generałów, pomiędzy którymi był także Dąbrowski, wypadają nagle jeźdzcy, dziwacznie ubrani, w zawojach na głowie i wrzeszczą: Es lebe Napoleon, der grosse Kaiser (niech żyje Napoleon, wielki cesarz). Oczywista rzecz, że Napoleon przeraził się nieco. Wtem dowódzca tego dziwacznego orszaku, woła: Ferchten Sie nicht, Majestät, wir seine keine echte Türken, wir sind schwersenzer Juden. (To znaczy: Nie obawiaj się, Najjaśniejszy Panie, my nie jesteśmy prawdziwi Turcy, my jesteśmy swarzędzkie żydy). Napoleon i jego towarzysze śmiali się do rozpuku.

Adolf. Zydzi zawsze trzymają stronę mocniejszego. Ale powiedz mi, co oznacza przysłowie, czy też urywek: Przyjechała nędza do Swarzędza.

Alfred. Sądzę, że się to odnosi do polskiej ludności w Swarzędzu, która jest prawie zupełnie zawojowaną przez żydów. Mieszka tu np. coś około czterdziestu stolarzy, którzy wyłącznie dla żydów w Poznaniu wyrabiają meble, uchodzące za berlińskie.

Adolf. Zydzi są potęgą. Wystaw sobie tu na poczcie widziałem, jak rozdzielano gazety. Samej Posener Zeitung sprowadza poczta swarzędzka 76 egzemplarzy, a polskich pism wogóle coś 12 czy 13, a między niemi 6 Dziennika Poznańskiego.

Alfred. Szkoda, że tu nie jesteśmy we dnie, bobym poszedł poszukać ciekawego okazu białego gwoździka?

Adolf. Jakiego gwoździka?

Alfred. Zapomniałeś widać, a przecież nasz profesor botaniki, pan Szafarkiewicz, nieraz wspominał, że na piaskach przy Swarzędzu rośnie dziko biały gwoździk, zwany po łacinie Dianthus arenarium,

nadzwyczaj rzadki, gdyż rośnie dziko tylko w dwóch czy w trzech miejscach w Księstwie.

Adolf (wychodzi za scenę). A to co? Alfredzie, wszakżeż to stróż z swą trąbą i halabardą leży na ziemi i chrapie tak głośno, że obaliłyby się już dawno mury, gdyby był niemi Swarzędz opasany.

Alfred. Hej stróżu, wstajcie, bo już po jedenastej godzinie. Ale gdzie tam, rznie chrapickiego aż miło. Pewnie go się nie dobudzimy.

Adolf. Wiesz co, weźmy go na wóz i zawieźmy do Kostrzyna. Wystaw sobie jego zadziwienie, gdy zasnął w Swarzędzu, a obudzi się w Kostrzynie.

Alfred. Zeby tylko nie było jakich nieprzyjemności z policyą lub sądem. Gotów się też stróż w drodze obudzić.

Adolf. Zaręczam ci, że się nie obudzi, a mniejsza o to, że jednej lub dwóch godzin nie wygwizda w Swarzędzu. Niech też raz Kostrzyn ma dwóch stróży.

Alfred. Przystaję na twój wniosek, ale pod warunkiem, że odwieziemy stróża z powrotem do Swarzędza.

Adolf. Zgoda. Teraz go schwyćmy i zaprowadźmy na wóz a potem jazda do Kostrzyna.

Alfred. Już go trzymam, a więc idźmy.

Stróż (na pół we śnie). Panie Szmul, jeszcze... jeszcze... jeden kie-kie-kie-li-liszek, dobra do-do-dobra-bra-bra wód... wód... ka. Już... już... późno... Kto mnie pro-pro-pro-wadzi stróża... stróża... stróża... swa-swa-swa-rzędzkiego.

Adolf. Już jest na wozie. Dalej Stachu, trzaśnij z bicza i rznij z kopyta do Kostrzyna. (Słychać trzask z bicza, zasłona spada).

Scena II.

(Rynek w Kostrzynie).

Adolf, Alfred, stróż leży na bruku i chrapi.

Adolf. Stróż swarzędzki leży w Kostrzynie i nie myśli się obudzić.

Alfred. Wiesz co? włożę mu w nos tabaki, bo mam ze sobą tabakierkę (kładzie stróżowi do nosa tabakę).

Stróż Wicherski (kichając głośno kilka razy). Chę, chę — co to ?co to? co to?

Alfred. Na zdrowie, panie stróżu, dalej wstawać, bo trzeba wygwizdać godzinę. Jedenasta jeszcze nie gwizdana.

Wicherski. O laboga, co ja zrobiłem? Gdzie ja leżę? Pewnie się zdrzemnąłem, a tu czas leci, jak woda we młynie. (Wstaje) dałej gwizdać jedenastą a prędko (Gwiżdże dwa razy, albo też jedenaście razy).

Głos z daleka. Hejże tam cicho, szubrawcze jakiś, nie wtrącaj się w nieswoje rzemiosło, bo ci sprawię taką sarabandę, że popamiętasz ruski miesiąc.

Wicherski. Dam ja ci szubrawca. Pójdź jeno śmiałku, a rozmówimy się otwarcie po połsku. (Wchodzi Kozerkiewicz).

Kozerkiewicz. Co ja widzę? Jakiś stróż się tu zabłąkał?

Wicherski. I ja to samo widzę, że znalazł się tu jakiś przybłęda, stróża udający.

Adolf (na stronie). Zanosi się na pocieszną awanturę.

Alfred. Ciekawym, jak się to skończy.

Kozerkiewicz. Legitymuj się zaraz, coś ty za jeden? Zkądżeś się wziął? Czyś na żarty się przebrał, czy co? Gadaj w tej chwili, bo nie mam czasu.

Wicherski A ja zapytam się ciebie, braciszku, po co się rozbijasz po nocy w stróżowskim ubraniu

z halabardą i fujarą? Co sobie pomyślą o tobie szanowni panowie i panie, którzy gotowi myśleć, że teatr gramy, a mnie co innego w głowie, aniżeli jakieś widowisko teatralne. Nie wiem nic o tem, aby magistrat zgodził drugiego stróża. Obywatelom ciężko na jednego płacić.

Kozerkiewicz. Co ty mi będziesz plótł jakieś androny o dwóch stróżach. Odpowiadaj krótko a węzłowato na moje pytanie: Coś ty za jeden do stu tysięcy Mazurów?

Wicherski. Widzicie go, będzie mnie traktował, jakby smarkacza, mnie urzędnika, ściśle rzecz biorąc, najważniejszą w mieście osobę, gdyż czuwam nad spokojnością, bezpieczeństwem i majątkiem obywateli.

Kozerkiewicz. A co tego, to za wiele. Oświadczam ci, że jesteś aresztowany. Marsz do kozy!

Wicherski. Oświadczam ci to samo. Jesteś aresztowany. dalej ze mną do komórki w ratuszu.

Kozerkiewicz. Ze mną nie ma żartów.

Wicherski. Co ty sobie myślisz, powsinogo jakiś? Ja cię nauczę po kościele gwizdać.

Adolf. Dobrze mówisz, panie Wicherski, nie daj się, nie żałuj halabardy.

Alfred. Panie Kozerkiewicz, dalej do dzieła, aresztuj, bij, kól, siecz tego człowieka, co ci chleb chce odebrać.

Kozerkiewicz. Nie mieszajcie się panowie w nieswoje rzeczy.

Wicherski. Tak prawdę powiedziawszy, to ci panowie mają słuszność, że mnie bronią przed napaściami.

Kozerkiewicz. Jak Kostrzyn Kostrzynem nie zdarzyło się coś podobnego, aby jakiś pijany zawalidroga, łobuz pierwszej klasy, przebierał się za stróża.

Wicherski. Jak Swarzędz Swarzędzem nie zaszło tu nic podobnego.

Kozerkiewicz. Co ten dureń gada o Swarzędzu, przecież tu Kostrzyn, sławetne miasto, o którem piszą nawet kroniki.

Wicherski. Co ty pleciesz o Kostrzynie, przecież tu Swarzędz, w którym mieszkają bogaci żydzi.

Kozerkiewicz. Ten człowiek ma widać pomieszanie zmysłów. Czyś ty nie zemknął z Owińsk?

Wicherski. A ty pójdziesz do Owińsk, kiedy chcesz ze Swarzędza zrobić Kostrzyn.

Kozerkiewicz (śmieje się). Ha, ha, ha! A to coś niezwykłego. Swarzędz zatem podług twego mniemania, przybłędo jeden, przeniósł się nagle w nocy do Kostrzyna.

Wicherski. Jeżelim ja przybłędą, toś ty jeszcze większy. Fiu, fiu, fiu! Kostrzyn ma być w Swarzędzu.

Adolf. Coraz to lepiej, człowiek się zabawi, jak rzadko kiedy.

Alfred. Za boki chwytać się trzeba, gdy się słyszy te sprzeczki.

Kozerkiewicz. Raz trzeba zrobić koniec tej sprawie. Na szczęście idzie ktoś od kościoła. Panie Beliński, proszę pana. (Wchodzi Beliński.)

Scena III.

Ciż i Beliński.

Beliński. Co pan sobie życzysz?

Kozerkiewicz. Widzisz pan tego drugiego stróża? Jest to jakiś waryat, który wciąż plecie o Swarzędzu. Powiedz mu pan z łaski swojej, jak się nazywa tutejsze miasto?

Beliński. Oczywiście, że Kostrzyn.

Wicherski. Co? To ma być Kostrzyn a nie Swarzędz?

Kozerkiewicz. A toś ty, braciszku, na prawdę ze Swarzędza?

Wicherski. Jestem przecież od dziesięciu lat stróżem w Swarzędzu.

Beliński. A w jaki sposób przeniosłeś się ze Swarzędza do Kostrzyna?

Adolf. Nastąpi teraz rozwiązanie zagadki.

Alfred. Oby czasem nie nastąpiły nieprzyjemne dla nas skutki!

Wicherski. Albo ja wiem. Może mnie przeniosła jaka nieczysta siła.

Beliński. Najpewniej wódka, bo bucha od ciebie gorzała, jakby z beczki.

Wicherski. Nie zapieram się, że wypiłem kilka kieliszków i co prawda zdrzemnąłem się, ale na krótko, może na minutę.

Adolf. Tak krótko?

Wicherski. A choćby dwie minuty, bo mnie o jednę lub kilka minut nie chodzi. Widać, że w tym krótkim czasie bies przeklęty przeniósł mnie do Kostrzyna. Oj, będzież to bieda, będzie bieda, jak złodzieje zmiarkują, że nie ma stróża, gotowi ukraść całe miasto.

Kozerkiewicz. Dopieroż to żydzi swarzędzcy zaczną wołać: Aj waj mir!

Beliński. Już miarkuję, jak się to stało. Przed kwadransem mniej więcej zajechał na rynek wóz, z którego wyniesiono jakiegoś człowieka i położono na bruku. Pewnie to jacy figlarze wsadzili na wóz śpiącego stróża i przewieźli do Kostrzyna.

Wicherski. A więc to nie był djabeł?

Kozerkiewicz. Niech nas broni Bóg od tego nieproszonego jegomości (żegna się i spluwa).

Wicherski. Ale jak się teraz dostanę do Swarzędza?

Beliński. Nie ma sobie nad czem głowy łamać. Trzeba iść pieszo, czyli jak się to mówi po łacinie: Per pedes apostolorum, bo apostołowie pieszo chodzili.

Wicherski. Taki kawał drogi pieszo i to w nocy.

Beliński. Zgrzeszyłeś, bracie lisie, trzeba pokutować. Nie pij na drugi raz, obywatelu, wódki, gdy jesteś stróżem, bo od wódki rozum krótki.

Wicherski. Jużbym i nie pił tej przeklętej żydowskiej opary, gdybym się mógł jakim cudem dostać do Swarzędza.

Adolf. Przyznamy się panom, żeśmy wypłatali tego figla stróżowi swarzędzkiemu, aby go odzwyczaić od pijaństwa

Wicherski. Sprawa ta pachnie aresztem, a ja mogę stracić urząd.

Kozerkiewicz. Zal mi cię, kolego kochany.

Alfred. Nie stało się nic złego, gdyż pan Wicherski spał tak mocno, że byłby spał przynajmniej do dwunastej godziny. My pana szybko odwieziemy.

Adolf. Przepraszamy pana za nasz figiel. Niech panowie zechcą przyjąć mały podarunek. (Adolf daje talara Wicherskiemu, a Alfred Kozerkiewiczowi).

Wicherski. (Oglądając talara). Niechże będzie zgoda.

Kozerkiewicz. Bóg zapłać! Przyda się bardzo talar, bo mam kilkoro dzieci, a żona chora.

Beliński. Niech panowie wystrzegają się w przyszłości podobnych figli, bo mogą ztąd wyniknąć bardzo nieprzyjemne dla panów skutki A ty stróżu swarzędzki, unikaj pijaństwa. Zegnam panów. (Odchodzi).

Alfred. Dalej, panie stróżu, siadaj na wóz, bo już Stach trzaska z bicza. (Słychać za sceną trzaskanie biczem).

Wicherski. Pierwszy raz zdarzyło mi się coś podobnego, abym nagle odbył podróż ze Swarzędza

do Kostrzyna. Będzie to także raz ostatni, bo od dziś dnia przestanę pić wódkę. A teraz na dobrą noc zaśpiewamy naszą pieśń stróżowską dla uciechy szanownej publiczności. Panie Kozerkiewicz, a może i wy panowie młodzi, zechcecie zaśpiewać.

Hej! panowie gospodarze,
Już dziesiąta na zegarze,
Módlcie się wprzód przed uśpieniem,
Rachujcie się z swem sumieniem;
Kto czysty, niech śpi bezpieczny,
Bo nad nim czuwa Bóg wieczny.

Hej! panowie gospodarze,
Jedenasta na zegarze.
Kto jeszcze ciężko pracuje,
Albo przy grze czas marnuje,
Niech go własne dobro wzruszy,
Niech spocznie ciału i duszy.

Hej! panowie gospodarze,
Już dwunasta na zegarze.
Komu boleść serce kraje,
I noc spoczynku nie daje;
Niech tego Bóg uspokoi,
Niech mu rany serca goi.

Hej! panowie gospodarze,
Już jest pierwsza na zegarze.
Kto z szatańskiej rady — chęci,
Po drogach zbrodni się kręci,
Niech nie myśli, że bezpieczny,
Bóg go widzi — Sędzia wieczny.

Hej! panowie gospodarze,
Już jest druga na zegarze.
Kogo, nim ranek zaświta,
Boleść budzi, a żal wita,
Ten nie zamknie już powieki;
Niech szuka Boskiej opieki.

Hej! panowie gospodarze.
Już jest trzecia na zegarze.
Zorza wschodzi złotolita!
Kto spokojnie dzień powita,
Niech klęknie do Bożej chwały
I pracuje przez dzień cały.

(Zasłona spada).

Niektóre wydawnictwa Józefa Chociszewskiego w Gnieźnie.

I. Sztuki teatralne.

Scena Ludowa. Zbiór łatwych dramacików, komedyjek, krotochwil, fraszek scenicznych, monologów, dyalogów i wierszy, stósownych na przedstawienia domowe podczas wesół, imienin, wieńców itp. uroczystości rodzinnych oraz dla teatrów amatorskich. Ułożył i zebrał Józef Chociszewski. — Cena 1 m. 60 fen., z oprawą 2 m., w pięknej oprawie 2,25 m. Na przesyłkę dopłaca się 10 fen.

Książka ta zawiera 240 stron ścisłego druku, 18 wierszy i 35 sztuk scenicznych, pomiędzy któremi znajdują się np. następujące: Chwała Boża i chwała królewska (3 osoby). — Czcijmy księży (3 osoby). — Złota i srebrna siekiera (3 osoby). — Rzeźnik i Szewc, czyli: Jan Kiliński w Gnieźnie (2 osoby). — Pijak w trumnie (2 osoby). — Po piętnastu latach na rozstajnych drogach (3 osoby). — Zdrowy ząb wyrwany, czyli: Skuteczne lekarstwo na ból serca (2 osoby). — Ogolili go bez mydła (4 osoby). — Pojedynek amerykański. Humoreska sceniczna napisana przez K. Kosickiego (3 osoby). — Jarmark, komedyjka dla dziewcząt. Na ten weksel płaczę itd.

Sztuki ze „Sceny Ludowej" można grać w domu i w teatrach amatorskich.

Genowefa. Obraz dramatyczny ludowy w 6 odsłonach z pieśniami Seweryny Duchińskiej, do których melodye dorobił K. Gorzelniaski, dyrektor chóru katedralnego w Gnieźnie.

Cena 1 m. 50 fen., za co się przesyła franko.

Miła Zabawa dla dzieci po nauce. Zbiór łatwych sztuczek teatralnych i rozmów do odegrania podczas imienin, świąt i różnych uroczystości rodzinnych. Znajduje się tu 26 sztuk teatralnych i 14 wierszy.

Cena 60 fen., z oprawą 80 fen., na przesyłkę franko dołącza się 10 fen.

Cztery Dramaciki na tle przeszłości czesko-morawskiej. I. Ostatnie napomnienie Swiatopłuka (4 męzkie role). II. Dzielne

Morawianki (4 męz. i 3 żeńskie osoby). III. Bożena, córka kmiecia na czeskim tronie. IV. Sąd Spitygniewa.

Cena 75 fen., z przesyłką 80 fen.

Dwie komedyjki dla dzieci. I. Oszczędne dzieci. II. Dla czego Jasiowi i Wosiowi urosły rogi na głowie?

Cena z oprawą i przesyłką 50 fen.

Przemówienia przy uroczystościach weselnych i chrzcinach. Zbiór wierszy, toastów, przemówień i życzeń dla uprzyjemnienia godów weselnych, z uwzględnieniem uroczystości złotego i srebrnego wesela.

Cena 50 fen., z przesyłką 60 fen.

W powyższem dziełku znajdują się dwie bardzo wesołe komedyjki tj. Żołnierz w szafie (3 osoby) i Zaczarowana kiełbasa na nosie (3 osoby). Są to bardzo wesołe sztuki.

Koszyk kwiatów. Obrazek dramatyczny przerobiony na scenę podług powieści X. Schmida przez Józefa Chociszewskiego.

Cena 1 m. 50 fen. (w druku).

Jeżeli się podobała „Genowefa", którą odgrywano kilkadziesiąt razy w różnych miejscach, niezawodnie i „Koszyk kwiatów" zdobędzie sobie uznanie publiczności, gdyż treść sztuki jest rzewna i serdeczna. Grać wolno tylko zapozwoleniem utwórcy.

Bukiet powinszowań dla dzieci i młodzieży. Znajdują się tu cztery komedyjki dla dzieci: 1) Czysty gołąb. 2) Kominiarz i dzieci. 3) Matka i dzieci ę. 4) Modlitwa Józi (3 żeńskie role).

Cena 50 fen., z oprawą 75 fen., na przesyłkę 10 fen.

II. Inne dziełka.

Pieśni i piosneczki dla dzieci 15 fen., z przesyłką 20 fen. Ów zbiorek zawiera 100 najulubieńszych piosnek dla dzieci.

Mała historya polska dla dzieci i młodzieży z 30 prześlicznemi rycinami. Wydanie VI.

Cena 30 fen., z oprawą 45 fen., na przesyłkę franko dołącza się 5 fen.

Treść: I. Krótki rys historyi polskiej prozą. II. Dzieje Polski wierszem. III. Bohaterowie polscy. IV. Święci Patronowie Polski. V. Uczeni polscy. VI. Krótka wiadomość o Ziemi Polskiej. VII. Rocznice polskie dziejowe. VIII. Koronacya królów polskich. IX. Poczet książąt i królów polskich. X. Pytania i łamigłówki z dziejów Polski.

Dzieje Narodu Polskiego dla ludu i młodzieży, opracował Józef Chociszewski. Wydanie VII. z 72 rycinami. 256 stron drobnego druku.

Cena 1 m., z przesyłką 1,10 m.

Piosennik Jutrzenki. Zawiera 60 piosnek i wierszy przeciw pijaństwu i karciarstwu.

Cena 30 fen.

Urban Długonos, chłop polski. Jego dziwne przygody na lądzie i morzu, prawdziwe i zmyślone, przytem różne figle i dowcipy, które pobudzą każdego do wesołości i śmiechu. Spisał J. Chociszewski.

Cena 25 fen., z oprawą 40 fen., na przesyłkę dołącza się 5 fen.

Jajka Wielkanocne. Powiastka dla młodzieży. — 25 fen., z przesyłką 30 fen.

Dziesięć kart pocztowych z polskiemi obrazkami.

Cena pojedyńczo po 5 fen., 10 sztuk razem 30 fen., z przesyłką franko 35 fen.

Zbiór ten zawiera: 1) Katedra Gnieźnieńska. 2) Bolesław Wielki. 3) Korona polska. 4) Władysław Łokietek. 5) Dzwon Zygmunt w Krakowie. 6) Dzwon Wojciech w Gnieźnie. 7) Jadwiga, Królowa Polska. 8) Piast. 9) Kościuszko. 10) Chłop. szlachcic i mieszczanin podają sobie dłonie, a ksiądz im błogosławi.

Trzydzieści pieśni i piosnek dla rzemieślników, a szczególnie dla szewców, kowali, krawców, stolarzy, kołodziejów, piekarzy, rzeźników, rybaków, garncarzy, cieślów, mularzy, powroźników, młynarzy itd., z dodatkiem piosnki, wykazującej, za którego rzemieślnika najchętniej panny za mąż iść rade. Zebrał i ułożył J. Chociszewski. — Cena 25 fen., z przes. 30 f.

Pieśni weselne dla młodzianów i drużbów. 30 fen.

Boga Rodzica na Jasnej Górze. Krótka historya cudownego obrazu z dodaniem opisu stu cudów. Z kolorowym obrazkiem. — Cena 30 fen. z przes. 35 fen.

Adres do mnie: **J. Chociszewski, Gniezno.** — Kto pisze z niemieckich stron, niech dodaje: Gnesen. Zwracam uwagę, że moje sztuki teatralne w teatrach amatorskich wolno grać tylko za mojem pozwoleniem. Towarzystwom udzielam pozwolenia za umiarkowanem wynagrodzeniem.

